

„Okrągły stół”: słowa, które znowu rozbudzają nadzieje, ale i obawy: przekonanie, że musi dojść do radykalnych zmian, i nieufność, by nie skończyło się na pozorach, dyktowanych taktyką. Z dyskusji, które przetoczyły się na ten temat przez cały kraj, wybraлиśmy fragmenty niezwykle mądrej i głębokiej rozmowy Leszka Będkowskiego z prof. Jerzym Szackim. Zamieszczamy też tekst własny, sięgający po dokument. Sądzymy, że będzie dobrym przykładem potwierdzającym zdanie profesora, że „wszystkie prawdy, wokół których nieustannie krążymy, zostały w Polsce wypowiedziane dawno temu”. Może przypomnienie, kiedy i gdzie zostały wypowiedziane, ułatwi wyciągnięcie własnych wniosków. STR. 6—7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

41

(417)

KONTAKTY

1988-10-16

cena

35 zł



NAUCZYCIEL ŻYCIA

**konkurs – plebiscyt „Kontaktów”
i młodzieży szkolnej**

Redakcja tygodnika „Kontakty” ogłasza doroczny konkurs-plebiscyt pod hasłem „Nauczyciel życia” o nagrodę i medal JAKUBA FALKOWSKIEGO.

Naszą inicjatywę ogłaszamy w Dniu Edukacji Narodowej, a więc w czas świąteczny, kiedy nauczyciele i szkoła znajdują się w centrum zainteresowania. Nie znaczy to jednak, że myślimy o nich tylko od święta. Są nam potrzebni na co dzień, oczekujemy od nich życzliwości, mądrej rady i wsparcia w trudnych momentach. Czy nauczyciele potrafią sprostać tym oczekiwaniom? Jacy są? Których najbardziej cenimy i za co? Oto pytania, które kierujemy do młodzieży, licząc, że nie pozostaną bez odpowiedzi.

Gospodarzem konkursu-plebiscytu „Nauczyciel życia” jest młodzież klas V—VIII szkół podstawowych

oraz wszystkich szkół ponadpodstawowych. Tylko ona może zgłaszać swoich ulubionych, najwyższej cenionych nauczycieli; takich, którzy wywierają wpływ na osobowość uczniów i cieszą się autentycznym autorytetem — nie tylko jako dobrzy wykładowcy przedmiotów, ale i ludzie.

Wyłanianie kandydatów do tytułu „Nauczyciel życia” odbywać się będzie przez konkurs prac uczniowskich, zawierających ich charakterystyki; najlepsze z tych prac będziemy publikować w „Kontaktach”. O szansach nauczyciela w plebiscycie zadecyduje więc jakość pracy-zgłoszenia. Prace autorstwa zbiorowego lub indywidualnego (ale nie anonimowe!) można od zą aż przesyłać do redakcji. Kwalifikować je będzie do druku kolegium, złożone z uczniów szkół średnich.

Rozstrzygnięcie pierwszej edycji plebiscytu nastąpi w czerwcu przy-

szlego roku; termin nadsyłania kandydatur nie może przekroczyć 30 marca 1989 r. Po zakończeniu druku charakterystyk ogłosimy listę kandydatów i oddamy głos Czytelnikom. Oni zadecydują o przyznaniu tytułu, medalu i nagrody. Zwycięzca plebiscytu otrzyma medal z wizerunkiem Jakuba Falkowskiego i 200 tys. zł. Wśród głosujących również rozlosujemy atrakcyjne nagrody. Są już pierwsi fundatorzy: ZW ZSMP, ZMW, ZHP, Stowarzyszenie „Stopka” (m.in. wycieczki zagraniczne). Czekamy na następnych.

Obok i na str. 9 prezentujemy sylwetkę Jakuba Falkowskiego, wybitnego nauczyciela, którego wybrał na patrona naszego przedsięwzięcia. O wyborze — oprócz jego dorobku na skalę europejską — zadecydował fakt, że człowiek ten spędził część swego pracowitego życia w naszym regionie i tworzył jego historię.

OPIEKUN NIESZCZĘŚLIWYCH

MARIA KACZYŃSKA

Druga połowa XVIII w.,
owa ciemna epoka upadku
Rzeczypospolitej Obojga
Narodów,
to jednocześnie
czasy, w których
działało wielu wybitnych
reformatorów oświaty,
nauczycieli
i pedagogów,
twórców — istniejących
do dziś — instytucji
naukowo-wychowawczych.
W galerii znanych
z podręczników szkolnych
osobistości
poczesne miejsce
zajmuje nasz krajan
z Podlasia — pijar
Jakub Falkowski,
który jeszcze za życia
zdobył ogromne uznanie
oświeconych warstw
społeczeństwa
i przydomek
„nauczyciela
nieszczęśliwych”.

CIĄG DALSZY NA STR. 9

KOMPLEKSOWA TELEFONIZACJA gmin Perlejewo i Boguty prowadzi Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych. Polega ona na instalowaniu aparatów telefonicznych w co dziesiątej zagrodzie chłopskiej. Koszty w kwocie 80 mln zł zostaną pokryte z nadwyżki budżetowej województwa, z funduszu prewencyjnego PZU oraz przez rolników; np. w gminie Perlejewo telefon kosztuje rolnika średnio 160—170 tys. zł.

NAGRODĘ 5 MLN ZŁ otrzymały miasto i gmina Szczuczyn w ubiegłorocznej edycji konkursu „Mistrz gospodarności” (za osiągnięcia w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego).

ILDUS ZINNUROW, reżyser z Kazania, przygotował w Teatrze Lalek w Łomży w scenografii Walentyny Gubskiej premierę swej sztuki, „Oczy węża” — baśni umiejscowionej w realiach japońskich, a opowiadającej o potęgę miłości. Aktorzy zastosowali japońską technikę kukielek. Przedstawienie bardzo podobalo się starszym dzieciom i dorosłym, natomiast 2—3-letnich maluchów (byli i tacy na premierze!) wprawilo w przerażenie. Dyrekcja Teatru powinna zaznaczyć na plakatach i zaproszeniach wiek dzieci, do których adresowana jest sztuka.

NADAL NIE MAJĄ stałego zasilania elektrycznego mieszkańcy osiedla przy ul. Parkowej w Grajewie (mimo obietnicy dyrektora PBRol-u, że jego firma zakończy tam prace do końca sierpnia). W ubiegłym tygodniu, na skutek awarii przewoźniczego podłączenia, prądu pozbawieni byli mieszkańcy osiedla „Maria” w Łomży.

„**ŚLADAMI PIĘSUDSKIEGO**” — to tytuł wystawy fotograficznej naszego redakcyjnego kolegi, Gabora Lőrinczego, którą można obejrzeć w Gminnym Ośrodku Kultury w Bogutach. Zawiera „wileńskie ślady” Naczelnika. W listopadzie przeniesiona zostanie do Łomży.

STANISŁAW KRASOWSKI, emerytowany kurator oświaty i wychowania, przysłał nam podziękowanie za dobrą współpracę w okresie pełnienia swego urzędu. Podobnie pożegnał się z nami Wiesław Dębiński, wieloletni prezydent Łomży, który wrócił do pracy w spółdzielczości społemowskiej. Cieszą objawy nowego — zdaje się — obyczaju.

ZYGMUNT JAKACKI ze Śniadowa mimo woli narażony został przez nas na przykre przeżycia. Otóż — całkiem przypadkiem — takie imię i nazwisko nadała jednej z postaci swego reportażu „Egzamin z ludzkości” („Kontakty” nr 38) red. Danuta Wroniszewska. Jeszcze raz podkreślamy, że jest to zbieżność przypadkowa, a pana Jakackiego przepraszamy.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Maz. skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko 38-letniemu mężczyźnie, który — stosując przemoc i groźbę — doprowadził swoją 18-letnią córkę do czynów nierządnych (odbywał z nią stosunki płciowe), a potem znęcał się nad nią i nad żoną, min. wypędzając je z domu. W przeszłości był karany za czyny nierządne (6 lat więzienia).

JESZCZE DO 30 PAŹDZIERNIKA można wysłać prace na XIII edycję reporterskiego konkursu im. Franciszka Gila. Jak zwykle — organizatorem zależy na reportażach ukazujących „w sposób pełny i artystyczny rozwój życia na wsi”, z uwzględnieniem trudności, konfliktów, sukcesów. Teksty (w 3 egzemplarzach, opatrzone godłem) przyjmuje: Oddział SD PRL, 30-030 Rzeszów, al. Komunistów 10. Nagrody: I — 75 tys., II — 50 tys., III — 40 tys. zł oraz wyróżnienia po 25 tys. zł.

W nasłępnym numerze:

▼ **PEKŁA WĄTLA NIĆ:** Uznał, że winą jest ewidentna, wskazał też winnych. ▼ **POKER O DZIECI:** Powiada, że to jego brat, Czesław, sfingował całą intrygę przeciwko Krystynie. ▼ **OSKARŻENIE:** Adaś miał poparzone nóżki; od kolan po same stopy. W Białymstoku mu poparzyli. ▼ **EKSPERYMENT:** W sumie pełny cykl kształcenia nauczyciela trwać będzie 5, a nie jak dotąd, w przypadku absolwentów SN-ów, 7 lat.

● Na III sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej radni uchwaliли wojewódzki program kadencyjny na lata 1988—92 oraz przyjęli sprawozdanie wojewody z wykonania wojewódzkiego planu rocznego i budżetu za I półrocze 1988. Na wniosek wojewody — WRN przyznał dotację (38 mln zł) Łomżyńskiemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu na spłatę kredytu inwestycyjnego. Relacja z sesji i komentarz — za tydzień.

● Inauguracja roku akademickiego odbyła się w nowo otwartym Oddziale Zamiejscowym w Łomży Wydziału Pedagogicznego Wyższej

szkoły, ufundowany przez społeczeństwo, a poświęcony w tamtejszym kościele podczas uroczystości z udziałem biskupa Kurii Łomżyńskiej; grupie weteranów wręczono odznakę „Za udział w wojnie obronnej 1939” i awanse. W Mężeninie odsłonięto pomnik upamiętniający powstańców 1863 roku.

● Medale i odznaczenia kombatantom wręczono również na uroczystym posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD-u. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono: Antoniego Danowskiego, Czesława Domalewskiego i Antonie-

KRONIKA

Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. W tym historycznym wydarzeniu wzięli udział rektor i przedstawiciele senatu WSP oraz władze Łomży i województwa. W Łomżyńskim Oddziale Zamiejscowym kształcić się będą nauczyciele o specjalnościach: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i wychowanie plastyczne. Wywiad z prodziekanem-dyrektorem Oddziału, dr. Witoldem Wincenciakiem — za tydzień. Wojewódzka Rada Narodowa uhonorowała rektora WSP, prof. Stanisława Kawulę, i dziekana Wydziału Pedagogicznego, doc. dr. Andrzeja Rutkowskiego, odznakami „Za zasługi dla woj. łomżyńskiego”.

● Kombatanci II wojny światowej z gminy Rutki uroczysto obchodzili 45 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. Z tej okazji gminne koło ZBoWiD-u otrzymało sztan-

dar, ufundowany przez społeczeństwo, a poświęcony w tamtejszym kościele podczas uroczystości z udziałem biskupa Kurii Łomżyńskiej; grupie weteranów wręczono odznakę „Za udział w wojnie obronnej 1939” i Krzyżem Oświęcimskim.

● Z okazji 44 rocznicy powstania MO i SB odznaczonymi, awansami i nagrodami uhonorowano funkcjonariuszy milicji. W Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych odznaczeni zostali: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski — Jerzy Panasiewicz, a Kawalerskim — Tadeusz Danowski, Ryszard Wądołowski, Zenon Zdaniwicz i Ryszard Zieliński.

● Krystyna Michalczyk-Kondratowicz otrzymała od prokuratora generalnego PRL, Józefa Żyły, podziękowanie i gratulacje za wzorowe pełnienie funkcji prokuratora rejonowego w Łomży.

zdanie tygodnia

— Wszystkie grupy społeczne wołają o ochronę dla siebie w sytuacji kryzysowych niedostatków; kto silniejszy, ciągnie w swoją stronę, chcąc przerzucić ciężar kryzysu na innych.

Stanisław Kwiatkowski,
dyrektor CBOS-u

myśl z atestem

„Wymyślanie usprawiedliwień dla własnej bezczynności było zawsze silną stroną naszego społeczeństwa”.

Stanisław Brzozowski

NA GORACO

KTO WINIEN

usłyszałem głos z megafonu, który poinformował, iż mój autobus „z przyczyn technicznych nie odjedzie”. Popędziłem więc do „Informacji” z pretensjami, a tu paniienka rozkłada ręce: ja tylko przekazuję informację, proszę iść do kierowcy. Kierowca klnie, bo zepsuła mu się część, której domaga się już od miesiąca, a poza tym ten stary gruchot już dawno powinien być wycofany. Biegę więc do dyrektora, przekonany, że oto odkryłem prawdziwego winowajcę. Dyrektor pokazuje mi odpowiedź fabryki autobusów, która zamiast zamówionych dwudziestu pojazdów, przesyła sześć; wielu części zamówionych nie widział już od roku. Po krótkiej rozmowie opuszczam gabinet, dziękując w duchu panu dyrektorowi, że ten interes w ogóle się jeszcze kręci. W gazecie czytam narzekania szefa fabryki autobusów w Sanoku na hutę za kiepską jakość blachy. Dyrektor huty narzeka na... itp. Podobny los spotyka interwencje w sprawie złej jakości pieczywa (nie ma wyboru, mąka jest centralnie sterowana), kiepskiego tempa budownictwa mieszkaniowego itd. Każdy przytacza na swoje usprawiedliwienie obiektywne powody i, co dziwniejsze, są one często przekonujące. Może więc administracyjna odpowiedzialność indywidualna za funkcjonowanie gospodarki nie jest w ogóle możliwa?

O TYM SIĘ MÓWI

błąd w sztuce?

Mieszkańcy wsi Czapllice zostali zbulwersowani okolicznościami śmierci 42-letniego Władysława Trockiego. Któregoś dnia, po powrocie z pola, poczuł on silny ból głowy. Ponieważ półtora roku temu przeżył zawał, rodzina natychmiast wezwała telefonicznie pogotowie z Łomży. Przez telefon z dyżurną pogotowia rozmawiała siostrzyczka Trockiego, Irena Szablowska; opisała dolegliwości oraz poinformowała, że chory jest zawałowcem. „Karetka już wyjechała” — powiedziała dyżurną. Jednak do Czapllic (ok. 10 km od Łomży) dotarła po godzinie. Lekarz pogotowia zbadał chorego, zapoznał się z kartą leczenia szpitalnego, zrobił zastrzyk i kazał mu zgłosić się nazajutrz do przychodni rejonowej. W tym czasie chory — według relacji rodziny i sąsiadów — tracił już przytomność; nawet dla laika wyglądał na śmiertelnie chorego. Na sugestie rodziny, żeby zabrać go do szpitala, lekarz upadł w rozdrażnienie i powiedział, że nie życzy sobie pouczeń. Opuścił mieszkanie, a następnie wrócił i zaczął podtykać chorego jakąś kartką. Żona Władysława przypuszcza, że chciał go skłonić do podpisania oświadczenia o niewyrażeniu zgody na zabranie do szpitala! Ponieważ chory nie był w stanie utrzymać długopisu w dłoni, złożony medyk odjechał karetką do Łomży, rzuciwszy na odchodnym parę epitetów pod adresem zebranych.

Po godzinie, gdy stan chorego pogorszył się, rodzina ponownie wezwała pogotowie; dyżurną przekazała słuchawkę temu samemu lekarzowi, który czym prędzej ją odłożył. Późnym wieczorem zawieziono Władysława Trockiego samochodem sąsiadów do szpitala w Łomży. Po wykonaniu podstawowych badań na oddziale wewnętrznym lekarz orzekł wylew; wkrótce chory stracił przytomność, a po trzech dobach zmarł.

Mamy nadzieję, że dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego wyciągnie właściwe wnioski z tego incydentu. (mak)

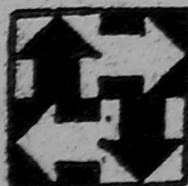
persoalia

Nowi dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego: Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury — Jacek Mieszkowski (dotychczas dyr. Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki i Nadzoru Budowlanego); Wydziału Handlu, Drobnej Wytworczości i Usług — Barbara Tarcewska (dotychczas dyr. wojewódzkiego oddziału PUPIK-u w Łomży); Wydziału Młodzieży i Kultury Fizycznej — Henryk Trojanowski (dotychczas dyr. Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki); Wydziału Przemysłu i Zatrudnienia — Zygmunt Mazniński (dyr. zlikwidowanego Wydziału Drobnej Wytworczości i Usług); Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr — Henryk Wilczek (dotychczas dyr. Biura Wojewódzkiej Rady Narodowej); Biura WRN — Jerzy Baczeński (dotychczas kierownik Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR).

Mój sąd można by potraktować jako subiektywny i niekompetentny, gdyby nie był zbierany z ocenami prawników. Nasze prawo nie jest bowiem bezbronne — wobec przejawów niegospodarności; istnieje artykuł 217 kodeksu karnego, regulujący te sprawy dość szczegółowo. Fachowcy z organów ścigania — na podstawie własnych obserwacji — twierdzą, iż właściwie w każdym przedsiębiorstwie czy instytucji mogliby znaleźć fakty „podpadające” pod artykuł 217. I cóż z tego, skoro w śledztwie trudno ustalić winnego. Im głębsza analiza mechanizmów powstawania strat, tym mniej jednoznaczna jest odpowiedzialność. W toku postępowania dowodowego rodzi się tyle wątpliwości na korzyść obwinionego, że nie pozostaje nic innego, jak wydać wyrok uniewinniający.

Chciałbym być dobrze zrozumiany: nie namawiam do pobłażliwości dla przejawów złej woli, niekompetencji, tego biurokratyzmu; chodzi „mi” tylko o to, aby problem indywidualnej odpowiedzialności widzieć w odpowiednich proporcjach i aby nasza energia nie została roztrwoniona na działania pozbawione istotnego znaczenia, tzn. żeby para nie poszła w gwizdek. Ilekroć słyszę o zastrzeżeniu indywidualnej odpowiedzialności za działalność gospodarczą, mam wrażenie, że ktoś rozpierzchł zasłonę dymną nad rzeczywistymi przyczynami naszych nie-szczęść.

JAN ONISZCZUK



* **NOWOGRÓD.** Od kilku lat trwa tu budowa obwodnicy, która przejmie na siebie ruch pojazdów, odbywający się teraz przez centrum miasteczka. Ta główna ulica pilnie wymaga remontu, na który naczelnik nie ma pieniędzy. Może znaleźć się w Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku? Inny problem komunikacyjny Nowogrodu: brak połączeń autobusami ZKM z Łomżą w soboty i niedziele. MPGKiM żąda do tych kursów dotacji w wysokości 3,5 mln zł. Radni z Nowogrodu skłonni są pewną sumę wyłożyć, ale nie aż tyle.

z bocznych tras

* **GRADY** (gm. Nowogród). Mieszkańcy od dawna postulują w Gminnej Spółdzielni, by ta przebudowała — znajdującą się w ich wsi — starą szkołę na sklep. Prezes postawił warunki: wieś musiałaby sfinansować budowę magazynu, ponieść koszt lastrykowej podłogi i doprowadzenia wody. A w ogóle nie wróży sklepowi sukcesu — miejscowość jest za mała, by uspołeczniony handel mógł zrobić w niej interes.

* **SZABŁAK** (gm. Nowogród). W wiejskim klubie mieszkańcy chcą mieć kolorowy telewizor. Pieniądze nawet by się znalazły, tylko gdzie go kupić?

* **SULIMY** (gm. Nowogród). Ta wieś też jest mała, ale ambicje ma duże: mieszkańcy chcą własnego sklepu. Nie pomagają perswazje.

* **KUPNINA** (gm. Nowogród). Niewiele brakowało, a właściciele gruntów, położonych przy drodze prowadzącej do wsi Waśki, zaoraliby ją. Głodeci ostatnio na nowo wytyczyli granice drogi i zapowiedzieli rolnikom, że za ich naruszenie grozi grzywna do 50 tys. zł. Nie byłoby pokusy, gdyby droga została okopana rowami i utwardzona żwirem.

* **STANISŁAWOWO** (gm. Zbójna). We wsi jest telefon, ale nie u sołtysa. Mieszkańcy bez skutku starali się o przeniesienie aparatu do mieszkania sołtysa przez całą kadencję. Wkrótce nowe wybory i ludzie mają dylemat: czy wybrać na sołtysa osobę, która ma już telefon, czy też znów kogoś bez telefonu i martwić się o przenosiny?

* **RUDA OSOWIECKA** (gm. Zbójna). Bez wiary w skutek mieszkańców postulują poprawę komunikacji PKS z siedzibą gminy i Łomżą.

* **POPIOLKI** (gm. Zbójna). Rolnicy upominają się o remont drogi do Cieciorok. Naczelnik przedstawił warunki: za gminne pieniądze zostanie nawieziony żwir i wynajęta równiarka; resztę mieszkańcy muszą wykonać własnymi rękami.

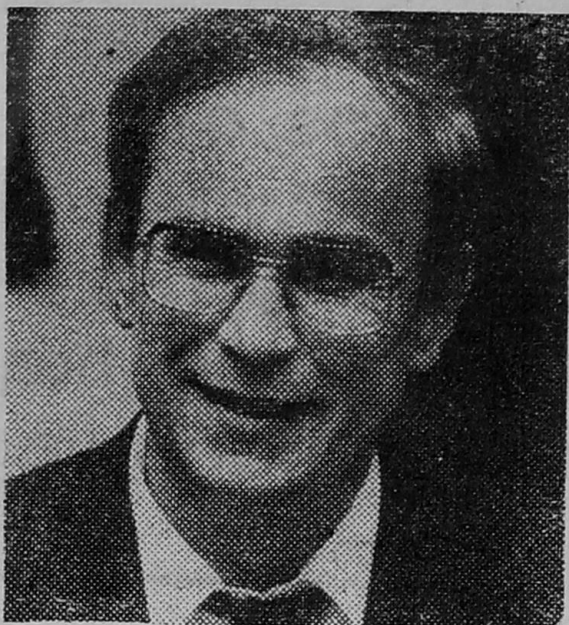
* **SIWIKI** (gm. Zbójna). Mieszkańcy zwrócili się do Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji o przedłużenie godzin pracy centrali telefonicznej, do której podłączony jest ich telefon; w tej chwili czynna jest ona tylko do godz. 15.00. Czeka ją na odpowiedź.

* **DEBNIKI** (gm. Zbójna). Nieczynne jest uliczne oświetlenie, a monterzy z Rejonu Energetycznego nie spieszą się z usunięciem awarii.

* **POPOWO** (gm. Grajewo). Rolnicy z niecierpliwością czekają na zakończenie budowy podziemnego kabla telefonicznego na trasie: Szczuczyn—Grajewo. Każdy liczy na telefon.

* **DYBLA** (gm. Grajewo). Udręka mieszkańców jest zła komunikacja. Do najbliższego przystanku PKS muszą chodzić piechotą do Wierzbowa lub Mareckich.

(W.K.)



JAN ONISZCZYK: — Wiele słyszymy o przebudowie radzieckiej partii, lecz informacje te dotyczą najczęściej Moskwy. Czy w republikach i okręgach widać już jakieś zmiany?

NAİL KADYRMİETOW: — Oczywiście. Dążymy do tego, aby partia zajmowała się przede wszystkim sprawami politycznymi, a zrzuciła z siebie część obowiązków gospodarczych. W komitetach obwodowych likwidowane są wydziały branżowe, a ich kompetencje przejmują rady i komitety wykonawcze różnych szczebli. Zmieniają się również zasady wyborów do gremiów partyjnych. Dotychczas wybory te często były formalnością, bo kandydatów wybierano w wąskim gronie aktywu. Teraz obowiązują — wybór spośród kilku kandydatów i tajne głosowanie. Podobne zmiany dotyczą również wyborów do rad obwodowych i republikańskich.

— Zajmuje się Pan w Komitecie Obwodowym środkami masowego przekazu. Na czym polega, Pana zdaniem, nowa rola prasy w Związku Radzieckim?

— Dotychczas prasa traktowana była u nas tylko jako oręż w walce ideologicznej; dzisiaj stała się partnerem w zmaganiach o pierestrojkę. Oczekujemy od niej po-

O roli prasy w pierestrojce i współpracy między Tatarską ASRR i województwem łomżyńskim w dziedzinie wydawnictw i informacji — z NAILEM KADYRMİETOWEM, sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR w Kazaniu — rozmawia JAN ONISZCZYK.

O PARTII BEZ SZTAMPY

ważnej, odpowiedzialnej dyskusji o wszystkich naszych ważnych sprawach; nie tylko krytyki i sensacji, lecz także poszukiwania i wskazywania dróg poprawy. Prasa jest na co dzień blisko ludzi, może więc stać się mostem łączącym społeczeństwo i władzę, przekazywać informacje w obie strony. Zresztą prasa to rozumie: każdy, kto czyta nasze gazety, nie może nie zauważyć, jak bardzo się one zmieniły.

— Czy prasa, która przez siedemdziesiąt lat była tylko „orężem w walce ideologicznej”, może odzyskać zaufanie społeczne?

— Jeszcze pięć lat temu najtrudniejszym obowiązkiem pracowników aparatu partyjnego było zachęcanie ludzi do prenumerowania gazet: dziś obywatele mają do nas pretensję, gdy prasa do nich nie dociera. Myślę, że środki masowego przekazu mają teraz swój wielki czas.

— Jak prasa radzi sobie w nowych warunkach?

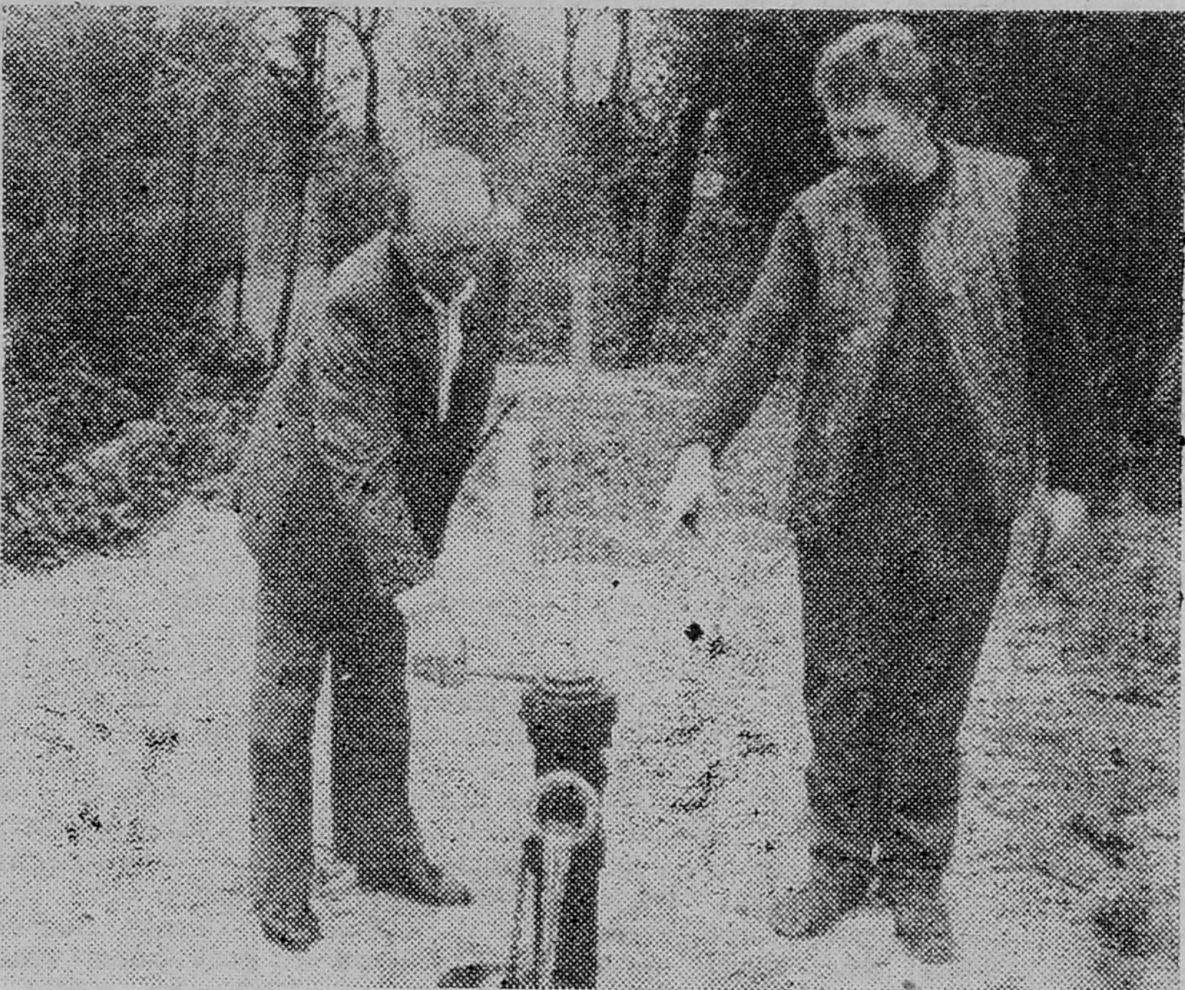
— Bardzo dobrze. Wprawdzie nie zawsze jesteśmy zadowoleni z tego, co pisze, ale najważniejsze, że walczy, że wciąż idzie do przodu. Na czele są, oczywiście, pisma centralne, np. „Ogoniok” i „Moskowskie Nowosti”; prasa republikańska i obwodowa często za nimi nie nadąża, ciągle zbyt wiele w niej schematu i sztampy, szczególnie w piśniu o partii. Poza tym ludzie u nas nie są przyzwyczajeni do jawności i demokracji, często niepokoi ich

sama różnorodność poglądów na jedną sprawę. Odzywają się wtedy protesty i pada sakramentalne pytanie: kto prasie pozwolił o tym pisać? Cierpliwie tłumaczymy, że czasy pozwalają już się skończyć. Najważniejsze to nie wpadać w panikę tylko dlatego, że ktoś ma inne zdanie niż my. Nasza telewizja zorganizowała w Kazaniu audycję, w której przedstawiciele władz republikańskich „na żywo” odpowiadali na pytania widzów, zadawane przez telefon. Pytano nas o różne, najbardziej drażliwe sprawy, między innymi o przywileje władzy i aparatu partyjnego. Podczas tej audycji wyjaśniliśmy sobie wiele spraw.

— Na czym ma polegać współpraca Tatarskiej ASRR i województwa łomżyńskiego w dziedzinie wydawnictw i informacji?

— Mamy zamiar wspólnie wydawać książki i albumy w językach polskim, rosyjskim i tatarskim. Ekipa naszej telewizji wybiera się wkrótce do Łomży, aby nakręcić film o waszym województwie i, jeśli łomżyńskie władze dojdą do porozumienia z telewizją warszawską, gotowi jesteśmy przyjąć podobną ekipę u siebie. Poza tym chcemy zorganizować stałą wymianę informacji i materiałów między naszymi gazetami, aby jak najwięcej o sobie pisać. Zamierzamy założyć w Kazaniu pismo młodzieżowe i mam nadzieję, że nie zabraknie w nim artykułów o młodzieży łomżyńskiej.

— Dziękuję za rozmowę.



jest woda!

PIOTR CHOŃSKI, sołtys wsi Niziołki Dobkie w gminie Kulesze Kościelne, był jednym z inicjatorów budowy wodociągu, z którego korzystają także sąsiedzi z Niziołków Starych i Litwy Starej. Do końca tego roku jeszcze dwie wsie w gminie Kulesze — Grodzkie Nowe i Grodzkie Szczepanowięta — otrzymają wodociągi. Koszt obu inwestycji wyniesie ok. 70 mln zł. Rolnicy z pięciu wsi wnieśli swój udział w wysokości 7,6 mln zł; kwotą 18 mln zł wsparła ich — nowo powstała przy prymasie Polski — fundacja kościelna, która za cel postawiła sobie niesienie pomocy przy budowie wodociągów i kanalizacji na wsiach. Z okazji oddania do użytku wodociągów w gminie Kulesze Kościelne przebywali tam przedstawiciele fundacji oraz ambasadorzy: amerykański i RFN-owski. (mak)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO
(jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze)

Bieżąca woda w zagrodzie wiejskiej nadal w naszym województwie jest rzadkością. Według danych oficjalnych — na ok. 50 tys. gospodarstw tylko 9,3 tys. korzysta z wodociągów (18,6 proc.). Ostatnio coraz częściej mówi się o tym, że konieczność przyspieszenia budowy wodociągów powinna być podjęta nie tylko względami produkcyjnymi, lecz także — a może przede wszystkim — zdrowotnymi. Badania wykazały bowiem, że woda w ok. 80 proc. studni chłopskich nie nadaje się do picia z powodu nadmiernych zanieczyszczeń bakteriologicznych i chemicznych.

Jednak tempo, w jakim budowane są nowe wodociągi ze stacjami uzdatniania, nie rokuje nadziei na szybkie wyeliminowanie zatrutych studni. Główną przeszkodą jest brak pieniędzy. Środki, jakie np. przeznaczyła na wodociągi Wojewódzka Rada Narodowa w pięcioletce 1986—90, wystarczyłyby na doprowadzenie wody tylko do 2815 gospodarstw. Na szczęście w ostatnich latach wojewódzki „fundusz wodociągowy” zasilany jest także z innych źródeł, co pozwoliło przyspieszyć nieco tempo prac. Np. w roku 1988 Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych zapłacił przedsiębiorstwu budującemu wodociąg 905,4

mln zł (woda doprowadzona zostanie do przeszło 990 zagród). Dwie trzecie tej kwoty (661 mln zł) pochodzi z budżetu województwa, ale dołożyły się również: PZU (57 mln zł), Rady Narodowe gminy Łomża i Zambrowa (12,8 mln), fundacja kościelna (18 mln zł) i Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowanymi w Grabowie (10 mln zł).

Część kosztów (ok. 95 mln zł) pokryją sami rolnicy. Uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej z roku 1983 mówi o budowie wodociągów

na wagę zdrowia

„przy udziale środków własnych rolników”. Oznacza to, że żadna nowa budowa (z wyjątkiem tych we wsiach gminnych) nie może być rozpoczęta bez zobowiązania się rolników do uiszczenia od 20 do 30 proc. jej kosztów. Wówczas, w roku 1983, deklarację zgody na takie rozwiązanie złożyło 190 wsi i te są załatwiane w pierwszej kolejności. Przed rozpoczęciem budowy w zainteresowanych wsiach powstają społeczne komitety, które ustalają rozkład kosztów na gospodarstwa. W

tym roku np. gospodarstwo, które chce korzystać z wodociągu, będzie musiało wpłacić na konto budowy równowartość 40 kwintali żyta (ok. 145 tys. zł); są jednak i takie wsie (o zabudowie kolonijnej), gdzie płaci się po 450 tys. zł z gospodarstwa.

Rolnicy na ogół nie zdają jeszcze sobie sprawy z tego, iż to, kiedy w ich wsi będzie wodociąg, zależy przede wszystkim od nich samych. Inwestor — Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych — z reguły sympatyzuje z tymi, którzy potrafia sprawnie się zorganizować i bez kłótni ustalić zobowiązania pieniężne. A pozyskanie sympatii WZIR-u — to więcej niż połowa sukcesu. Duże znaczenie ma też postawa naczelników gmin. Dobrzy naczelnicy potrafia nie tylko przyspieszyć organizację społecznych komitetów, ale i wystarać się o nowe źródła finansowania wodociągów. Najlepsze wyniki mają naczelnicy gmin: Łomża, Kulesze Kościelne, Kobylin, Borzymy, Piekuty, Wysokie Maz. i Szumowo.

Jednak najbliższe lata nie zapowiadają przełomu w tempie budowy wodociągów zbiorowych. Mając do wyboru: zdrowie albo płytkie studnie — rolnicy sami będą musieli ponieść koszt zaopatrzenia w czystą wodę.

(mak)



prywatna sprawa

Nie czuje się pokonana. Jedzie do Nowego Jorku. Musi dostać się do konsula, spojrzeć mu w twarz, zadać kilka pytań. Przyjmuje ją konsul generalny. Krystyna K. pyta: na jakiej podstawie pan konsul potwierdził fałszywe doniesienie? Jakimi dysponował dowodami? Dlaczego wyrzucił jej taką ogromną krzywdę? Przecież tu chodzi o przyszłość dwojga dzieci.

Konsul ją uspokaja — potwierdzał jedynie podpisy, a nie treść. Takie doniesienie nie może być żadnym dokumentem dla sądu. Krystyna jest zaskoczona. Trudno jej zrozumieć, że konsul nawet nie przeczytał tak krótkiego tekstu (na trzy czwarte strony), decydującego o jej (i nie tylko jej) życiu. A więc każdy może podać, co tylko zechce, i Konsulat przykłada pieczęć; byle był podpis oszczercy. Krystyna dziwi się: „Co to za świadkowie bez adresów? Dlaczego boją się podać swoje dane?” Pokazuje konsułowi poprzedni donos, do którego dołączyli zdjęcie pornograficzne.

Konsul powiada, że wszystko to można wyprostować. Sąd w Grajewie powinien zwrócić się oficjalnie do Konsulatu PRL o przesłuchanie Krystyny, a może nawet i tych ośmiu świadków. Niechby potwierdzili w jej obecności to, co napisali. Krystyna zgadza się na każde przesłuchanie. Tyle że znowu upłynął miesiąc, a ona chce jak najprędzej sprowadzić synów. Każdy rok oddala dzieci od niej. Rodzina Ł. wygrywa ten czas na swoją korzyść. Jednak nie ma wyboru: musi cierpliwie czekać.

Bracia i siostra jej tragicznie zmarłego męża już się urządzili w Ameryce. Najbardziej zamożny jest Czesław Ł., prowadzi firmę futrzarską, dysponuje kontem w wysokości 250 tys. dolarów. Krystyna nie zdaje sobie sprawy z tego, że wynajęli prywatnego detektywa, który śledzi jej poczynania. Jego raport, spisany na kredowym papierze, w pięknej oprawie, trafia także do konsula. Inwigilację prowadzi firma z tradycjami i ustaloną renomą — „De Lorenzo” — założona w 1961 r.

Meldunki składa na piśmie „agent SC”. Píše, iż sprawdził: Krystyna K. jest zatrudniona jako pracownica fizyczna 40 godzin tygodniowo w fabryce. Zarabia 6,5—8 dolarów na godzinę. Jej mąż, John K. (poprzednio rozwiedziony; znechęcił się nad żoną i dzieckiem), był trzykrotnie karany; dwa razy za kradzieże, raz za „niebezpieczne narkotyki”. Krystyna z nim nie mieszka. John K. przebywa ze swoją przyjaciółką w Arizonie. Z kim zatem mieszka Krystyna K.? Kto ją odwiedza? Jak często? Agent prowadzi szczegółowe obserwacje. Fotografuje. Notuje:

10.03 — „Godz. 7.30 — agent opuścił biuro, pojechał pod adres Krystyny K. Chciał się dowiedzieć, czy poddana obserwacji faktycznie tu mieszka i czy w ogóle wychodzi z domu.

10.04 — przed dom zjechał samochód Mieczysława M. Podejrzany wysiadł z samochodu i wszedł pod numer 805.

10.21 — podejrzanym opuścił 805 Garden Street i wszedł do swego wozu. Natychmiast odjechał.

11.07 — wrócił do domu.” Itd.

Na kolorowych zdjęciach widać starszego mężczyznę o solidnym wyglądzie. O nim: „Mieczysław M. jest Polakiem, ma 53 lata, nie karany. Pracował jako monter, obecnie przebywa na zasilku chorobowym. Krystyna mieszka z nim od czterech lat. Obserwowani są do brymi lokatorami, placą też na czas komorne”.

Rodzina Ł. chyba nie jest zadowolona z wyników pracy „agenta SC”. Chociaż... taki mąż też obciąża, a życie z innym — wg nich — jeszcze bardziej. Sygnalizuje to w swoim piśmie.

Konsul tak komentuje raport: „Zarzuty o uprawianiu nierządu nie wynikają także z raportu prywatnej agencji detektywistycznej. Stwierdza on jedynie, że Krystyna K. przez jakiś czas mieszkała wspólnie z mężczyzną (Polak), a to jej prywatna sprawa”.

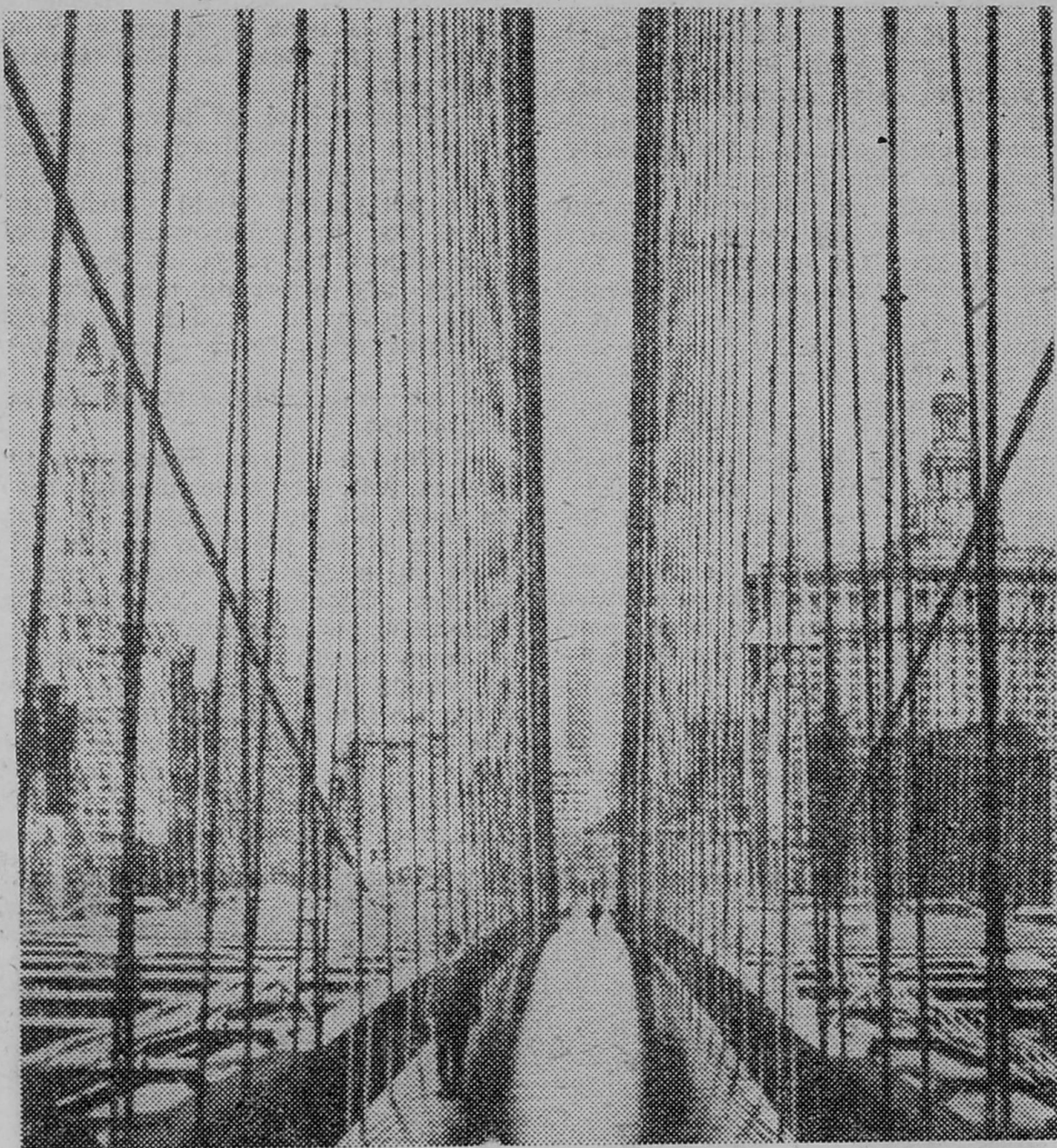
głową w mur

Rok 1986. W kraju wyznaczony jest już termin rozprawy sądowej. Krystyna wnosi o przywrócenie jej władzy rodzicielskiej. Jej

Krystyna K. otrzymała przez pomyłkę kolejny donos ośmiu świadków. „Niezbite dowody o prowadzeniu niemoralnym życia”. Tym razem — z pieczęcią Konsulatu i podpisem konsula.

W AMERYKAŃSKIM STYLU (3)

POKER O DZIECI



pismo przebija wniosek o pozbawienie jej tej władzy. Sąd rozpatrzy obie kwestie na jednym posiedzeniu.

Ale oto Salomea Ł. zostaje powalona paraliżem. Zdawać by się mogło, że teraz już nie stoi na przeszkodzie wyjazd chłopców do matki. Do kraju przyjeżdżają Czesław i Andrzej Ł. oraz ich siostra Regina. W lipcu 1986 do Sądu w Grajewie wpływa pismo (pisane na maszynie) z podpisem Salomei: „Wnoszę o umorzenie sprawy przeciwko mojej synowej. W związku z tym, że usilnie stara się odzyskać dzieci, dysponuje znacznymi środkami — wniosek o pozbawienie władzy rodzicielskiej traci sens”.

„Oświadczam, że matka jest chora — pisze Czesław Ł. — przebywa w szpitalu i nie podpisała tego pisma. Może podpisał je Andrzej Ł., który jest w Polsce?” On i jego matka nie zgadzają się na żadne umiarowanie.

Salomea Ł. informuje (poczuła się lepiej): „dowiedziałam się, że mój syn Andrzej sfalszował mój podpis”. Ostrzega przed nim: „bez mojej wiedzy zamierza sprzedać mój dom i doprowadzić do wyjazdu moich wnuków Jerzego i Marka”. Czyżby Krystyna zdobyła sojusznika?

Śmiertelnie chora Salomea Ł. leży już w domu. Opiekują się nią siostra PCK i wynajęte kobiety. Opieki wymaga także jej stary, zniechęcony mąż, Mikołaj. Salomea już nie może mówić. Belkocze. Sporządza testament. Swoją majątek przekazuje Czesławowi, pomijając córkę i pozostałych synów.

Grudzień 1986. Odbywa się rozprawa sądowa. Świadkowie mają odpowiedzieć na pytanie, jaką matką była (jest) Krystyna. Wśród nich nie ma Andrzeja Ł. i jego siostry, Reginy, pomimo że nadal przebywają w kraju. Regina przyszła ponownie (podpis potwierdzony przez polskiego notariusza) opowiedzieć o pracy Krystyny K. w domu publicznym. Jednakże zeznać tego wprost przed sądem nie ma odwagi.

Jest jednak inny świadek jej „niemoralnego” życia. Był wtedy w Ameryce, wszystko widział; jego

nazwisko znajduje się wśród tych ośmiu w piśmie do Sądu. Ten stawia się na rozprawie, wezwany na wniosek Salomei Ł. Oświadcza: nie zna Krystyny K. ani nikogo z rodzinnego klanu Ł. Nie podpisywał żadnego doniesienia („To nie mój podpis!”). Nigdy też podczas pobytu w USA nie przebywał w New Jersey, gdzie oni wszyscy mieszkają.

Pozostali świadkowie wspominają Krystynę jako dobrą matkę, cichą, pracowitą żonę. A ci, co widzieli się z nią w Ameryce, mówią o wysyłanych paczkach i listach. Nie ma jeszcze protokołu przesłuchania Krystyny przez konsula.

Sąd postanawia: brak podstaw, by Krystynie K. przywrócić władzę rodzicielską. Przebywa nadal za granicą, nie mogłaby więc sprawować nad dziećmi osobistej opieki. Gdyby władzę odzyskała, dzieci zostałyby pozbawione prawnego opiekuna w kraju (Salomei Ł.). Nie ma też podstaw, by jej władzę odebrać całkowicie. Nawet gdyby była prostytutką (co nie zostało udowodnione), może być przecież dobrą matką.

Mija ósmy rok od wyjazdu Krystyny. Jej synowie mają już 12 i 11 lat. Sprawa wraca do punktu wyjścia.

„ma przyjemną osobowość”

Umiera Mikołaj Ł. Stan Salomei jest nadal bardzo ciężki. Krystyna prosi Sąd, by w tej sytuacji opiekunką prawną synów ustanowiono jej siostrę. Zastrzega, by dzieci nie wydawać Czesławowi Ł. ani nikomu z rodziny. Chłopcy żyją w ciągłej niepewności. Babcia umiera, matka śle listy i paczki, a wujek Czesław obiecuje, że zabierze ich na „fantastyczne wakacje” do siebie.

Kolejna rozprawa. Stawiają się: siostra Krystyny i Czesław Ł. Krystynę reprezentuje jej adwokat. Nie może zapisać wyrok. Sędzia poucza krewną dzieci, jakie musi dostarczyć dokumenty. Czesław Ł. protestuje; pisze wniosek o wyłączenie tego sędziego: skoro poucza, widać,

że stronniczy. Jest już kwiecień 1987.

Następny sędzia przejmując sprawę. Zwraca się do Konsulatu — przez Ambasadę PRL w Waszyngtonie — o przesłuchanie Krystyny K. Ona na biurku konsula kładzie opinię z miejsca pracy. Pracuje w fabryce opakowań plastikowych bez przerwy od 1980 r. Prezes firmy pisze: „Ona jest sumienna, bardzo solidna i nigdy nie spóźnia się do pracy. Ona ma bardzo przyjemną osobowość i jest lubiana przez robotników i kierownictwo. Jej wygląd osobisty jest czysty i przyjemny. Jej nastawienie jest zadowolony i ona jest nadzwyczaj zdolna do załatwiania trudnych zajęci. W skrócie Krystyna K. jest wzorową pracowniczką i główny wkład do naszej firmy”. (Zgodność z oryginałem potwierdza pieczęć tłumacza).

Gdzie mieszka? Krystyna kładzie drugie pismo. Wynika z niego, że od 1984 r. wynajmuje trzypokojowe mieszkanie (70 m kw.) i płaci za nie 350 dolarów miesięcznie.

Sytuacja materialna? Na koncie 20 000 dolarów oszczędności. Ma dowód z banku.

Konsul pisze do Sądu: „Wysokość płaconego czynszu świadczy, że Krystyna K. mieszka w stosunkowo dobrej dzielnicy na dobrym standardzie. Przedłożyła też dowody zakupu mebli i innego wyposażenia na kwotę ok. 5000 dolarów. Jej sytuacja materialna, stała praca oraz fakt uzyskania stałego pobytu w USA (z czym związane jest uzyskanie świadectwa moralności), czynią zarzuty uprawiania nierządu „mało prawdopodobnymi”.

nieoczekiwany zwrot

Pismo jeszcze nie dociera do Sądu, gdy akcja nabiera nagłego przyspieszenia; ale nie w kwestii prawnego opiekuństwa nad dziećmi. Oto Czesław Ł. występuje z wnioskiem o wydanie zezwolenia na wystąpienie o paszporty dla bratanków. Chce ich zabrać na pobyt czasowy do siebie. Sąd traktuje to jako odrębną sprawę; tak, jakby nie było poprzednich. Nie zawiadamia też adwokata Krystyny.

Wniosek zostaje złożony 26 czerwca 1987 r. Dołączono zaświadczenie ze szpitala, że Salomea Ł. przebywa na oddziale z powtórным załogiem mózgu, i drugie pismo, z 13 kwietnia 1987, że wyraża zgodę na wyjazd wnuków z synem Czesławem Ł. (Pieczęć notariusza, ale bez numeru rejestracyjnego Biura). Dziwne, że na rozprawie, 14 kwietnia, Czesław Ł. nie przedstawił tej zgody przed sądem.

Sąd Rejonowy w Grajewie wydaje zgodę już następnego dnia. 28 czerwca umiera Salomea Ł. Adwokat Krystyny otrzymuje anonimową wiadomość telefoniczną: „Proszę natychmiast przyjechać, dzieje się coś złego”. Przyjeżdża. Nie może zrozumieć, jak to możliwe, żeby ten sam Sąd, przed którym toczyła się rozprawa opiekuństwa, podjął tak radykalną decyzję, pomijając fakt istnienia matki i jej woli.

Zanim postanowienie się uprawomocnia — Marek i Jerzy Ł. są już w Ameryce. „Matka dzieci widziała je tylko z daleka, bo Czesław Ł. zamknął je u siebie w domu, a przecież mieszka ona o 20 minut jazdy samochodem od domu Czesława Ł.” — pisze adwokat w piśmie rewizyjnym.

Nie wdając się w kwestie proceduralne — Sąd Rejonowy dla miasta Warszawy we wrześniu 1988 przywraca Krystynie Ł. zawieszone prawa rodzicielskie. Wyrok jest prawomocny. Czy także dla Czesława Ł.?

ciąg dalszy rozegra się już na Garden Street 805.

*

Z braku miejsca zostało pominiętych kilka wątków. Jednego jednak nie wolno pominąć. Marek i Jerzy byli małymi dziećmi, gdy Krystyna wyjechała. Nie znają swej matki. Wychowano ich w niechęci do niej, obarczając nawet winą za tragiczną śmierć ich ojca. Zajmowała się nimi babcia; teraz są w rodzinie stryja — cały czas wśród ludzi, dla których pieniądze były najważniejsze. Nawet w listach do matki babcia dyktuje im różne wyliczenia. Jednocześnie tracą poczucie bezpieczeństwa. Są straszeni, że matka przyjedzie i ich zabierze. Odzyskawszy prawnie swoje dzieci — czy Krystyna zdobędzie ich miłość?

ALICJA NIEDŹWIECKA

obcy czaje





Ochroniacze bram przed kołami wjeżdżających pojazdów były dawniej często spotykanymi detalami architektonicznymi. Dziś należą do rzadkości. Ten, w kształcie krasnala, zachował się przy pl. Niepodległości w Łomży.

Bolesław Deptuła

SŁODKIE ŻYCIE

ODPUST ZUPEŁNY

Niedzielę postanowiłam spędzić po bożemu. Udałam się w stronę katedry, gdzie kręcił się spory tłum rolników. Bardziej jednak niż świątynia przyciągał ich uwagę stragan z tandetą. Cóż, pomyślałam sobie, nawet Chrystus miał kłopoty z handlarzami, to czego wymagać od naszego proboszcza.

Przedarłam się przez tłum do straganu, żeby sprawdzić, co, jak i za ile. Obok mnie pozerat wzrokiem odpustowe cuda zafascynowany 5-latek. Ile za ten samochód? — rzuciła z determinacją jego matka. Dwie straganiarki o różniowanej tuszy mrugnęły do siebie porozumiewawczo: „Trzysta”. Ależ ta inflacja szaleje — przeszło mi przez głowę, bo dwa tygodnie temu na odpuscie w Piątnicy kupiłam swoim pociechom taki sam za sto pięćdziesiąt. „Za drogi” — stwierdziła matka 5-latka, wyrzuwając mu bohaterko z rąk zabawkę. Młody człowiek puścił samochód, ale w mgnieniu oka chwycił bransoletkę. „Ile?” — jęknęła z rezygnacją jego rodzicielka. Tym razem zarysowała się różnica zdań: „Sto pięćdziesiąt” — rzuciła gruba. „Dwieście” — przeliczyła ją chuda. „Tu jest napisane, że 57” — wskazałam cenę producenta, wybitą na tekturce przy bransoletce. Straganiarki, lekko skonsternowane, obrzuciły mnie wrogim spojrzeniem, wyrwały ozdóbkę i schowały pod ladę. „A bo to jest przymus? Może nie kupować” — pouczyły mnie oraz matkę brzdąca, który, pozbawiony brutalnie zabawki, zaczął wrzeszczeć i tupać nogami. Gdy wycofywałam się w stronę świątyni, sterroryzowana matka właśnie płaciła i za samochód, i za bransoletkę.

Wielka jest potęga handlu — pomyślałam, zanurzając się w inny, lepszy świat. Aż przystanąłam, tak moje odkrycie wydało się mądre. Że też wcześniej na to nie wpadłam: świat to rynek, wszystko można sprzedać i kupić. Nawet odpust. Zupełny.

OSA

MARIA KACZYŃSKA: — Ukończyłam kolejną powieść. Czy dużo będzie w niej o Łomży?

JOZEF STOMPOR: — O, tak. Mogę nawet powiedzieć, że jest najbardziej „łomżyńska” ze wszystkich moich książek; sam tytuł niech mówi za siebie: „Od Łomży do Monte Cassino”. Do jej napisania zainspirował mnie pamiętnik oficera 33 Pułku Piechoty, majora Łempickiego. Potem poznałem innych oficerów tego pułku: porucz-

O łomżyńskich inspiracjach i planach twórczych — z autorem „Narkomanki” i „Niewiernej”, JÓZEFEM STOMPOREM — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

WOJNA, MIŁOŚĆ I... BIAŁE PLAMY

nika Perkowskiego, kapitana Godlewskiego, podpułkowników: Pilata Biegańskiego, Branickiego. Byłem zafascynowany ich wojenną epopeją, a zwłaszcza jej finałem: udziałem w bitwie o Monte Cassino

— Jak długo pracował Pan nad dokumentacją?

— Przez rok studiowałem wszystkie dostępne źródła historyczne, dotyczące 33 Pułku, powstania formacji polskich w Związku Radzieckim oraz walk II Korpusu Andersa we Włoszech. Poruszałem się wiele razy po obszarach tzw. białych plam (np. zajęcie Łomży 17 września 1939 przez wojska radzieckie, wywóz mieszkańców Łomżyńskiego na Syberię w roku 1940 itp.).

— Czy wykorzystał Pan tę wiedzę w powieści?

— Owszem. Wprawdzie akcja zasadniczej warstwy fabularnej toczy się bezpośrednio przed szturmem na Monte Cassino i po nim, ale wprowadziłem wiele wątków retrospek-

tywnych; w tych retrospekcjach zawarłem sporo faktów z tragicznej historii ziemi łomżyńskiej po 17 września 1939 roku.

— Czy owe studia wniosły też coś istotnego do Pańskiej wiedzy o słynnej bitwie włoskiej?

— Jestem pod wrażeniem myśli taktycznej Andersa. Był to wspałały żołnierz, genialny taktik; niestety, na polityce znał się gorzej.

— Znając Pańską twórczość, nie wątpię, że i tym razem na pierwszym planie będzie niebanalny wątek miłosny.

— Poniekąd. Głównym bohaterem jest lekarz, oficer 33 Pułku Piechoty, który po klęsce wrześniowej i „epopei wschodniej” trafia do formacji szycującej się do szturmu na Monte Cassino. Ów lekarz poznaje dziennikarkę amerykańską (korespondentkę wojenną) polskiego pochodzenia i tak to się zaczyna... Nie powiem, żeby ten wątek dominował. Tym razem mało napisałem o miłości; „tyle, co kot napłakał”, jak stwierdziła moja żona.

— Kiedy książka będzie gotowa?

— W tej chwili przepisuje ją maszynistka. Trochę to potrwa, bo rzecz będzie spora (25 arkuszy wydawniczych). Jeszcze w tym roku złożę ją w białostockim Oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej, która obiecuje druk w przyszłym roku.

— Czy w przyszłości będzie Pan nadal pisał o Łomży?

— Im lepiej poznaję historię tego regionu, tym więcej widzę dla siebie tematów. Pociąga mnie zwłaszcza okres II wojny światowej, tragiczny spłót zdarzeń: wkroczenie wojsk radzieckich i włączenie Łomży do Białoruskiej Republiki Rad, okres rządów radzieckich, następne wybuch wojny radziecko-niemieckiej, wycofanie się Rosjan i wkroczenie Niemców... Wstrząsające są nawet relacje świadków tamtych czasów, a co dopiero same wydarzenia! Mam domek w Jurkach nad Pisą. Chętnie tam przebywam i pilnie nasłuchuję, co mówią miejscowi ludzie. Zaczyna mi się gromadzić materiał fabularny do następnych powieści.

— Ma Pan na koncie już 1,3 miliona egzemplarzy wydanych książek; jest Pan pisarzem, który odniósł sukces. Co o nim zdecydowało?

— Rzeczywiście, wydawcy są mi przychylni. Pochlebiam sobie, że osiągnąłem już takie nakłady, jakie miała Rodziewiczówna za życia. A dlaczego? Myślę, że zdecydowała problematyka, którą bez przerwy i na różne sposoby penetruję: nasza historia w II wojnie światowej. Teraz otworzyły się nowe, wspaniałe możliwości. Gdy piętnaście lat temu złożyłem w wydawnictwie maszynopis „Niewiernej”, cenzura zmusiła wydawcę do usunięcia tych kilku stroniczek, na których zaledwie otarłem się o problem: 17 września 1939 w Łomży. Dziś mam nadzieję, że piąte wydanie ukaże się rozszerzone o duże fragmenty, zawierające fakty dotychczas skrywane.

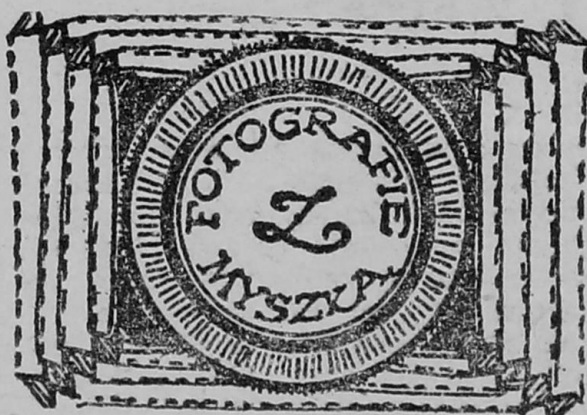
— Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, z okazji swojego 30-lecia, uhonorowało Pana różnymi zaszczytami. Czy uważa się Pan za działacza Towarzystwa?

— Nie lubię takich etykietek. Ludzi, którzy tu dziś się spotkali, traktuję z szacunkiem, gdyż ich intencje są szlachetne, a patriotyzm godny naśladowania.

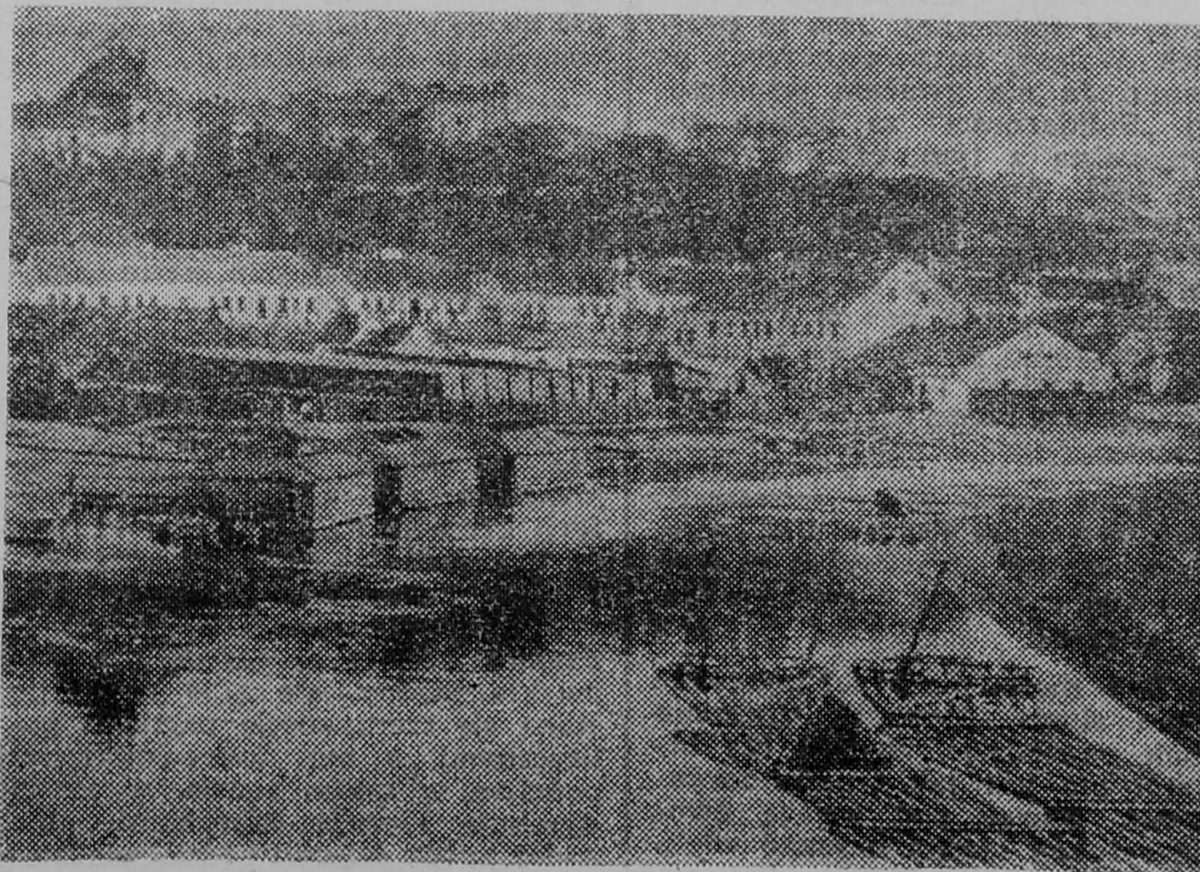
— A jakie są Pana osobiste związki z Łomżą?

— Kiedyś ożeniłem się z łomżynianką...

— Dziękuję za rozmowę.



ŁOMŻYŃSKIE ŁAZIENKI



„Odkąd tylko się ociepliło — aż do chłodu jesieni wielki basen w łazienkach, tzw. omnibus, rozbrzmiewał radosnym gwarem mniejszych i większych nagusów; niektórzy spędzali tam godziny [...]. Jakaż to była rozkosz przez otwarte na rzekę drzwi skoczyć w jej nurt głęboki i wychynąć, silnymi rzutami

pruć na ukos, aby nie pozwolić prądowi znieść się zbyt daleko! [...] Przepływanie było urozmaicone, ale i niebezpieczne, gdy rzeką szły tratwy niekończącymi się łańcuchami płyt. Wtedy trzeba było zręcznym ruchem dostać się na tratwę [...] przebiec ją w paru susach i z drugiej strony skoczyć jak najdalej. Czasem płynęło się kawał drogi na tratwie, nago, zawsze w najlepszych stosunkach, z oylami [...]” — wspominał swoją młodość z przełomu XIX i XX w. Bohdan Wi-



niarski. Muzeum Okręgowe w Łomży posiada w swoich zbiorach pocztówkę z 1916 roku, na której uwiecznione są sznury tratw i „łazienki” Jankowskiego — od strony Piątnicy.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY

Z PRZESZŁOŚCI

KRÓL AUTOMOBIL

Choć w Łomży w roku 1913 zarejestrowanych było zaledwie 8 samochodów osobowych, zaczęły się cieszyć popularnością rajdy samochodowe. Ich celem — w odróżnieniu od dzisiejszych — nie było osiągnięcie rekordowych prędkości, a ustalenie, jaki samochód najlepiej nadaje się na ówczesne drogi.

Jeden z takich rajdów zorganizowało w dniach 9—11 i 22—24 maja 1914 r. Towarzystwo Automobilistów Królestwa Polskiego (z etapem w Łomży). 9 i 22 maja 25 maszyn wystartowało z Płocka, by przez Ostrołękę dotrzeć do Łomży, gdzie wyznaczono punkt kontroli technicznej; następnego dnia uczestnicy wyruszyli do Suwałk. Jednocześnie w odwrotnym kierunku zmierzała inna grupa, która 10 i 23 maja wystartowała z Grodna, by w tym samym jeszcze dniu dotrzeć do Łomży, a o godz. 4.30 dnia następnego wyruszyć z Łomży do Żegrza.

Choć samochód długo jeszcze wzbudzał w Łomży sensację, traktowany był przez mieszkańców raczej bez nabożeństwa. Złazcza dzieciarnia miała świetną zabawę, ewicząc celność oka i inne umiejętności na automobilistach. Stałym miejscem „zasadek” była Łomżyca. Budowano tam wieżorem na drodze zapory, a następnie cierpliwie czekano na ofiarę. Gdy kierowca, uporawszy się z przeszkodą, ruszał dalej, ukryci w pobliżu chuligani żegnali go gradem kamieni. Policja była bezradna. Również centrum miasta nie należało do bezpiecznych. Pracownicy Banku Państwowego, przejeżdżając 27 czerwca 1914 r. ulicą Dworną, zainkasowali kamień wagi 3 funtów.

LESZEK KOCON



LESZEK BĘDKOWSKI: — Rozległ się gwar od stołu, a pan milczy?

JERZY SZACKI: — Gdyż w tej sprawie wykazuje niejaki brak zrównoważenia. Chwilami wydaje mi się, że szykuje się wielka rzecz, a chwilami, że to szum. Obracam się „mimo wszystko” w sferze ogólników, ważnych, nie przeczę, jak hasła o dialogu lub potrzebie porozumiewania się. Są to prawdy w Polsce istotne, tylko że nie wynika z nich konieczność wiele, jeśli do stołu nie przyjdzie się z programami, o których można byłoby dyskutować.

— Obawia się pan, że grozi nam nowy narodowy mit: mit „okrągłego stołu”?

— Obawiam się. Usgodnienia wymagają, owszem, sprawy absolutnie elementarne, ale na załatwienie czeka mnóstwo spraw szczegółowych. Załatwienie jednocześnie jednego i drugiego wydaje się bardzo trudne.

— W lutym 1981 roku, odpowiadając na pewną ankietę, napisał pan, że demokracja socjalistyczna, jak każda inna, nie może obejść się bez jawnej konfrontacji idei i interesów, chociaż ta konfrontacja nie musi przeradzać się w polityczną walkę o władzę, jeśli w porę stworzone zostaną odpowiednie drogi ujawniania sprzecznych interesów i znajdowania rozwiązań kompromisowych. Czy jest to jedna z tych prawd elementarnych, co do których trzeba się dogadać?

— Ja jej nie wymyśliłem. Wszystkie prawdy, wokół których nieustannie krążymy, zostały w Polsce wypowiedziane dawno temu [...].

— A co, według pana, jest zapłonem do ponownego podjęcia dyskusji na temat zmian modelu państwa?

— Kryzys gospodarczy to jedno. Przemawia to każdemu do wyobraźni i pociąga za sobą pewne zachowania społeczne. Strajki letnie były ostrzejsze od wiosennych i cieszyły się większą sympatią wśród nie strajkujących, co zauważył Alfred Miodowicz w przemówieniu na VIII Plenum.

Jesteśmy też w Polsce od dość dawna w sytuacji, która do żywego przypomina przedrewolucyjną, jak to charakteryzował Lenin. Społeczeństwo nie chce żyć po staremu, władza nie może po staremu rządzić. Mamy dodatkowo do czynienia z okolicznością, że polskie władze mają z sobą doświadczenie stanu wojennego i zdają sobie chyba sprawę, że nie rozwiązał on problemów.

— Zatem ponownie dialog. Czy znajduje pan jednak inne przykłady na polski sposób rozwiązywania problemów? Nie przez rewolucję, nie poprzez akt władzy, która odpowiednio wcześniej wychwytuje sygnały o aspiracjach społeczeństwa i dokonuje odpowiednich zmian systemowych, ale właśnie poprzez dialog. Przy czym staje się on w tych warunkach nie tyle metodą, co treścią. Taka demokracja konsultacyjna.

— Nie znajduję przykładów historycznych. Rewolucja nie jest możliwa i niewielu jest tak szalonych, by iść w tę stronę. Z kolei władza znajdowała setki tzw. obiektywnych tłumaczeń na opóźnianie swych posunięć. Chociaż zapewne są we władzach ludzie, którzy wyraźnie rozumieją potrzebę zmian. To, że ostatnio coś się ruszyło, jestem skłonny przypisywać tej świadomości, że bez wyjścia poza środki konwencjonalne niepodobna cokolwiek zrobić. W sumie jednak mamy w ten sposób do czynienia z patem. Kiedy narasta napięcie, wylaniają się formuły dialogowe, kiedy napięcie słabnie, wracamy do tej patowej równowagi. Zróbnymy coś!

— Zdają się wszyscy mówić. Tylko co? — za chwilę się zastanawiają.

— Może stąd się biorą konsultacje?

— Nie wiem, na ile są to rzeczywiste konsultacje i czy wobec tego jest to precyzyjne pojęcie — demokracja konsultacyjna. Jesteśmy raczej nadal państwem autorytarnym z pewnymi tylko elementami jakiegoś innego systemu.

— Jest to sformułowanie nęcące dla przeciwników władzy, ale ogólnik. Czy mógłby pan sprecyzować swe stanowisko?

— Zbliżamy się do granicy, która oddziela państwo autorytarne od państwa istotnie demokratycznego. Czy tę granicę przekroczyliśmy, jest właśnie tym wielkim znakiem zapytania.

— Jakże konkretne fakty byłyby dla pana sygnałem, że granicę przekroczyliśmy?

— Nie wierzę w politykę w wielkie akty stworzenia. Nawet w przypadku rewolucji zmiany rzeczywiście głębokie zachodzą dłużej niż trwa „efekt uliczny”.

— Dlatego uważam, że jak do tej pory zbyt dużo energii jest skier-

rowane na dość abstrakcyjne rozważania o tym, jakie to demokratyczne instytucje można by w tym kraju stworzyć. To może jest nawet ciekawe, ale z jednym zastrzeżeniem, że jest to praktycznie niewiele warte tak długo, jak długo przedmiotem dyskusji nie staje się stosunek do realnie istniejących instytucji i organizacji, zwanych dla uproszczenia niezależnymi. I z tego punktu widzenia kluczowa wydaje się sprawa „Solidarności”, ale nie tylko o nią chodzi. Dla mnie na przykład jest ciekawe nie to, ile powstanie nowych czasopism, ale jakie będą możliwości legalnego działania już istniejących [...].

Nie chodzi zatem o wynajdywanie najwspanialszych nawet instytucji, ale w pierwszym rzędzie o znalezienie sposobu współzycia władzy z tymi elementami demokratycznego społeczeństwa, które rozwinęły się w minionych latach — najczęściej wbrew jej zakazom. [...]

— Wróćmy na chwilę do pańskiej tezy, że demokracji się nie dekretuje, ona

my społeczeństwa. I w tym sensie mówię o symbolach i znakach. Tym bardziej że nie chodzi już o obietnice, ale o obiecujące konkrety. [...]

Nie zaliczam się więc do tych, którzy dostają gęsiej skórki na dźwięk słowa socjalizm. Gdy jednak słyszę, że nieprzekraczalną granicą reform w Polsce jest zachowanie ustroju socjalistycznego, to zadaję sobie pytanie — co to właściwie znaczy? Tak samo może pytać każdy, kto słyszał do tej pory, że socjalizm to industrializacja, prymat grupy A, uspołecznienie rolnictwa, eliminacja inicjatywy prywatnej itd. Teraz zaś jest bombardowany hasłami na temat przedsiębiorczości, równoprawności sektorów... [...]

— A pan pomógłby mi w znalezieniu odpowiedzi na pytanie, co to jest socjalizm?

— To strasznie trudne zadanie. Przypomina mi się artykuł Leszka Kołakowskiego pod tytułem „Co to jest socjalizm?”, drukowany chyba w „Po prostu” w 1956 r. Składał

PIĘKNA RZECZ SOCJALIZM



sama się rodzi. Czy dlatego z takim dystansem odnosi się pan do głosów o potrzebie zawarcia nowej umowy społecznej, że byłby to kolejny dekret, tyle że wydany przez większą liczbę autorów?

— Umowa społeczna — piękna rzecz. W roku 1980 powiedzieliśmy na ten temat niemało głupstw i rzeczy naiwnych. To także samokrytyka. Otóż umowa społeczna może być zawarta jedynie między reprezentantami, a nie osobami prywatnymi. Jeżeli przy stole zasiadają osoby prywatne, to nie można przyjąć o umowie społecznej. Jest to przypadek Wałęsy, nazywając rzecz po imieniu. Ja nie uważam współczesnej „Solidarności” za potęgę porównywalną z tym, czym była w roku 1981. Anachronizmem byłoby traktowanie tak zwanego kierownictwa „Solidarności” jako przedstawicieli całego społeczeństwa. Niemniej, ma ona pewne symboliczne znaczenie w polskiej sytuacji. A społeczeństwo potrzebuje znaku, że dzieje się rzeczywiście coś ważnego.

— Czy nie popada pan w sprzeczność: istnieje ryzyko, że kolejna tura „narodowych rozmów” ograniczy się do symboli, a sam pan mówi o potrzebie kroków realnych?

— Być może nieco lekkomyślnie użyłem słowa „symbol”. Chciałem jednak powiedzieć, że taki czy inny stół nie jest tak trudno zorganizować. Biorąc pod uwagę ewolucję sytuacji można uzyskać większą partycypację niż było to podczas tworzenia Rady Konsultacyjnej, a tym bardziej PRON. Ale poza samym faktem zorganizowania takiego ciała rzecz równie ważną jest sprawienie, by znacząca część społeczeństwa odebrała „okrągły stół” jako coś innego niż kolejny naradę. Tym razem to, co będzie się działo na „scenie warszawskiej”, powinno ożywić duże odla-

przemyslenia na nowo pozycji PZPR w państwie i społeczeństwie”.

— Może krokiem naprzód byłoby przyjęcie do wiadomości, że partia, ze swej natury, nie nadaje się do tego, by spajać całe społeczeństwo, gdyż każda partia ma za zadanie jednoczyć swoich zwolenników i nikogo więcej.

— Ale może zdobywać sojuszników, co się dzieje w wielu państwach?

— Chodzi o to, by wyłączyć spod gestii partii rządzącej lub rządzących w sojuszu całe sfery życia gospodarczego oraz stwarzać obszary normalnego życia politycznego, gdzie wyklucza się arbitralność. [...]

— Czyli myśli pan o PZPR jak o klasycznej partii politycznej, ale z pewnymi forami ze względu na racje historyczne, społeczne i geopolityczne?

— No tak, zwłaszcza te ostatnie.

— Czy wobec tego ważniejszy jest problem liczby nowych partii, czy problem określenia owego systemowego uprzywilejowania dla PZPR?

— Te sprawy się w istocie łączą, ponieważ przyjęcie zasady, że mogą powstać jakieś inne partie, jakby je tu nazwać...

— Partie niesojusznice?

— O! Tak właśnie, więc przyjęcie tej zasady wymusza obowiązek sprecyzowania pozycji partii rządzących, ale nie monopolistycznych. Gdyby zaś miały powstać nowe partie, to nie należałoby z góry określać ich liczby. Grozi to bowiem ryzykiem, że do którejś z nich wejdą wszystkie te żywioły, które nie mogą założyć własnej partii, a nie mieszczą się w formule partii rządzącej. Powstaje wtedy niezdrowa sytuacja i tak było do pewnego stopnia w „Solidarności” w roku 1981.

— Żywioły mają znaleźć sobie miejsce w stowarzyszeniach.

— To mnie trochę niepokoi, że stowarzyszenia traktuje się jako sposób na wygładzenie jakichś grup społecznych, albo jako ubarwienie życia politycznego. Tak czy inaczej: zajęcie dla intelektualistów lub inteligencji, a nie jako propozycja dla wszystkich, których interesuje polityka. Podstawowe problemy polityczne tego kraju nie są problemami inteligencji, ale przede wszystkim robotników i chłopów, u których potrzeba uczestnictwa, jak i poczucie wyobcowania i frustracji, są silne.

Dlatego obawiałbym się tworzenia form życia politycznego dla wybranych, którzy chcą sobie podyskutować. One muszą być dla tych wszystkich obywateli, którzy dziś czują się jakby nie u siebie.

— Pana, zdaje się, niepokoi skłonność Polaków do przyjmowania absolutystycznej wizji społeczeństwa?

— Tę skłonność wykazują nade wszystko władze.

— Ale mnie chodziło o to, że także my sami, bo — jak mówią ludzie młodzi — wszyscy jesteśmy dziećmi tego systemu i czasami nie zdajemy sobie sprawy, jak głęboko są w nas zakodowane pewne odruchy i postawy, z którymi gotowi jesteśmy walczyć.

— Istotnie, wspomniana wcześniej filozofia udzieliła się nam wszystkim, co było widać w „Solidarności”. Częściej ludzie pragną zmusić do czegoś władzę, coś jej wyrwać, niż zrobić coś samemu nie oglądając się na władzę.

— Zrobić coś samorządnie?

— Właśnie tak. To jest zresztą mój konik, a stąd bierze się sentyment do Abramowskiego i do niektórych odłamów anarchizmu, chociaż do tego nie wypada się chyba publicznie przynajmniej. Jeśli jednak ludzie mają problem, to powinni się skrzyknąć i ten problem załatwić, a władza nie powinna im w tym przeszkadzać. Nie należy wyznawać zasady, że rozwiązywanie problemów społecznych to jest nade wszystko powoływanie stosownych urzędów.

— Nawet jeśli ludzie wybiorą suwerena, nie powinni oddawać mu wszystkiego w ręce?

— Gdy byłem na środkowym zachodzie USA, na takiej ichniej prowincji, to mnie urzekło, że przy każdej sprawie pierwszym odruchem jest obejść sąsiadów i wspólnie zastanowić się, co zrobić. Nie chodzi przy tym o rangę tej sprawy. U nas w analogicznej sytuacji każdy z tych sąsiadów pisze do urzędu, do gazety, do partii. Tak zostali nauczani. A po wtóre: gdyby skrzyknęli się, by np. wyremontować rzecz wspólnie używaną, to nie dostaną materiałów budowlanych. Skazani są więc na urząd, który ma dojsca i rozdzielniki. W sumie czeka nas bardzo żmudna przebudowa stosunków. [...]

Rys. Andrzeja Stoka.
„Przegląd Tygodniowy” nr 40/88.





TEMATY POLSKIE: OKRĄGŁY STÓŁ

O mądrości przed szkodą

Dialog nie powinien ograniczać się do spraw i problemów doraźnych. Przedmiotem dialogu nie powinno być doskonalenie i ulepszanie systemu istniejącego, lecz kierunki, metody i sposoby tworzenia systemu całkowicie nowego, w którym nie zmienione byłyby tylko wartości socjalizmu, całkowicie zaś odnowione — mechanizmy zabezpieczenia i realizacji tych wartości.

Mamy dziś szansę uregulowania spraw narodu i państwa w drodze porozumienia opartego o wynegocjowany kompromis. Kompromis ten nie może dotyczyć wyłącznie spraw gospodarczych, gdyż ich rozwiązanie zależy dziś od znalezienia takiej formuły rządów, która pozwoliłaby skupić wysiłek ogromnej większości społeczeństwa na konstruktywnej pracy dla wspólnej przyszłości.

Ograniczanie zmian do legalizacji organizacyjnych form opozycji i pozostawienia jej poza strukturami państwowymi nie zmieni dotychczasowego stanu rzeczy, będzie bowiem nieuchronnie spychać opozycję na tory wywierania wpływu na władzę przez kontestację, nasilanie roszczeń itp. negatywne w formie i destrukcyjne w skutkach zachowanie.

Byłoby pożądane, aby w przyszłym Sejmie zapanował prawdziwy układ koalicyjny. Oznacza to, że absolutna większość przypadłaby nie tylko samej PZPR, lecz PZPR, ZSL i SD łącznie. Nie wystarczą czysto werbalne deklaracje, że partia nie uzurpuje sobie monopolu na posiadanie racji. Trzeba stworzyć system, w którym tego monopolu rzeczywiście nie będzie.

Wszystkie te tezy, przytoczone niemal dosłownie, ukazały się w oficjalnej prasie polskiej. Wypowiedzieli je ludzie o różnych poglądach i przynależności. Łączy ich przekonanie, że teraz właśnie znaleźliśmy się w momencie dokonania koniecznych, zasadniczych zmian w systemie sprawowania władzy, w życiu społecznym, w kierowaniu gospodarką. Łączy ich nadzieja, że może pójść, że pójdzie na lepsze. Jednocześnie tak otwarta możliwość w wypowiedzeniu własnych poglądów rodzi podobną nadzieję także w nas. Nadzieję i zarazem obawę: by na gadaniu się nie skończyło. Bo przecież problemy, przed którymi stanęliśmy, nie są nowe. Towarzyszyły nam od zarania Polski Ludowej, artykułowane równie otwarcie i jednoznacznie. Wystarczy sięgnąć po dokumenty z tamtych lat, by raz jeszcze wyciągnąć banalny wniosek: pozornie rozwiązane problemy wracają jak bumerang.

KOMPROMIS WZMACNIA RZĄD

Prof. Julian Krzyżanowski na VIII Sesji Krajowej Rady Narodowej (była jednocześnie pierwszą sesją po ukonstytuowaniu się Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej) 21 lipca 1945 r.: — W kraju użyliśmy skróconej nomenklatury, opuściliśmy przydomek „Tymczasowy”. W interesie publicznym leży, ażeby Rząd Jedności Narodowej trwał jak najdłużej, ażeby przetrwał okres wyborów, żeby z wyborów wyszedł zwycięsko RJN jest przede wszystkim triumfem na polu polityki zagranicznej. Żyjemy jeszcze ciągle w epoce, w której zagadnienia międzynarodowe odgrywają rolę przeważającą. Będziemy silni, jeśli będziemy występować solidarnie. Utworzenie RJN jest sukcesem na terenie polityki zagranicznej, ale jest także poważnym sukcesem na terenie polityki wewnętrznej. Do znamion demokracji zdaje się bezsprzecznie należy kompromis. On wzmacnia rząd.

Adam Polewka (PPR): — Nic nie pomoże odmienianie słowa demokracja, jeżeli w naszym kraju nie będzie demokracja praktykowana. Rozsyła się tego rodzaju zaproszenia: „[...] ma zaszczyt prosić Obywatela takiego i takiego o wzięcie udziału w uroczystości przekazania i wprowadzenia Obywatela generała,

dowódcy okręgu Pikutowa, w jego siedzibie przy ulicy takiej i takiej”. Pierwszy lepszy dostojnik, znalazłszy się w Pikutowie czy innej dziurze prowincjonalnej, uważa za swój pierwszy obowiązek znaleźć sobie 6-pokojowe mieszkanie wspaniale umeblowane.

FRAZESY OD ŚWIĘTA

Zygmunt Żuławski na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS 31 marca 1946 roku: — Blok (wyborczy stronnictwo demokratycznych przed pierwszymi wyborami do Sejmu — przyp. W.T.) sześciu jest nierealny, blok czterech jest fikcją, bo istnieją faktycznie tylko PPS i PPR. Wewnętrzny spokój nie osiągniemy przez blok wyborczy czterech przy sześciu stronnictwach, ani przez referendum, ale jedynie przez rząd koalicyjny. Walkę trzeba w odpowiednim momencie zawiesić w imię wyższych interesów narodu. Trzeba dążyć do rządu koalicyjnego, który by się opierał o powszechne zaufanie. Tymczasowy rząd lubelski (mowa o Rządzie Tymczasowym, powołanym 31 XII 1944 — przyp. W.T.) nie był wyrazem tego zaufania, jak to zresztą dopiero co powiedział tow. premier Osóbka-Morawski: w Krakowie, że tworzyło go kilkunastu czy kilku nawet zdecydowanych ludzi, przy zupełnej obojętności mas. Bardzo słusznie rozszerzenie podstaw tego rządu zdecydowano na

konferencji w Jalcie przez stworzenie Rządu Jedności Narodowej.

Powiedzmy otwarcie: te piękne zamierzenia zawiodły na całej linii. Czy naprawdę tylko winien jest Mikołajczyk, że w zjednoczonym stronnictwie nie chciał podporządkować się mniejszości, czy naprawdę jest on w RJN wyrazem reakcji, czy nie zaakceptował on lokalnie zasad reformy rolnej i nie głosował za upaństwowieniem wielkich przedsiębiorstw? Czegoż więc chcecie od niego? Nawet tow. premier, który jeszcze przed południem namawiał mnie, bym namówił Mikołajczyka do przystąpienia do bloku, zaraz po południu zaatakował go, mówiąc, że siedzi na dwóch stołkach Rządu — możemy tylko wspólnie z chłopem.

Ja nie należałem nigdy do WRN, uważałem ich politykę za zupełnie błędną. Ja od samego początku, od roku 1918, uważałem za konieczną współpracę wszystkich robotniczych partii, stojących na stanowisku walki klasowej, choć nigdy nie użyłem terminu jednolitego frontu. Jestem zwolennikiem współpracy i z komunistami, i z wszystkimi ugrupowaniami robotniczymi. Zawsze uważałem za gwałt zapędy, by pozabawić komunistów możliwości legalnej działalności dlatego, że myślał inaczej. Rozumiem, że bez względu na różnice, robotnicy powinni iść razem, pozostawiając sobie swobodę tam, gdzie ich coś dzieli. A

dzieli ich przede wszystkim pojmowanie demokracji. Byłoby wielkim błędem nie uwzględniać tych różnic, tak jak to oświadczył w Krakowie przedstawiciel towarzysza Morawskiego, twierdząc, że między PPS i PPR nie ma problemów, na które obie partie nie patrzyłyby jednakowo. A przecież my patrzymy inaczej na demokrację, na prawo większości, na naturalne prawa każdego człowieka, podczas gdy w PPR ciągle pokutuje chęć uszczęśliwienia ludzkości doktrynerskimi zamysłami. Mamy wrażenie, że te rozbieżności dzielą nas i nadal.

Mówiłem przed rokiem z pewnym komunistą, który szukał w Krakowie śladów pobytu Lenina i Dzierżyńskiego. W rozmowie tej oświadczył szczerze, że oni nie wyrzekli się absolutnie niczego i jeżeli używają teraz dla swoich dawnych tez nowego terminu „demokracja”, to tylko ze względu na niedostateczny rozwój narodu polskiego. Mimo to uważam, że współpraca obu robotniczych partii jest konieczna, lecz można ją osiągnąć nie przez frazesy od święta, ale przez wspólną pracę PPS i PPR, wspólną walkę, opartą na istotnych wpływach na masę. W przeciwnym razie wynikają żale i rekryminacja. Myli się jednak towarzysz Hochweld, gdy sądzi, że są momenty, w których trzeba czasem siłą dyktatury wprowadzić nowy ustrój. Nie było na świecie ani jednej dyktatury, która by nie miała najpiękniejszych zamierzeń, tylko gdzie jest kryterium słuszności? Większość może się mylić, ale jeżeli się myli, to w interesie swoim własnym poprawi błąd. Jeżeli błąd popełni dyktator, przywiązany do władzy, nie zmieni go absolutnie. [...]

Obie partie robotnicze w swoich programach stanęły na stanowisku wolności sumienia, prasy i koalicji. Cóż, kiedy szczytnych, uroczystych tych zasad nie stosuje się wobec tych wszystkich, którzy myślą inaczej, pod pozorem, że to reakcja. Nie jest jednak wyrazem reakcji osoba księcia Radziwiłła, pana Gubrynowicza, Paszkowskiego ani ONR-owca Piaseckiego, który ma możliwość pisania, ale reakcją są PSL-owcy, starzy socjaliści i ja, bo chcę wolności sumienia i słowa. Jestem przekonany, że największą bolączką społeczeństwa polskiego jest w tej chwili niesłychane obniżenie wolności słowa i myśli.

Dążymy wszyscy do stworzenia największej przyjaźni z ZSRR. Ja uważam ją za konieczną, nawet gdyby w tym celu trzeba było odwrócić o 180 stopni obecne nastroje w Polsce. Idziemy w tym kierunku już przez blisko dwa lata i powiedzmy sobie otwarcie, jak daleko zbliżyliśmy się do owego ideału? Zastosowano nieodpowiednie metody. Nasza propaganda jest pod tym względem potworna. Jesteśmy przecież wszyscy Polakami, mimo różnic przekonań mamy jednakową psychikę i dlatego mnie zadziwia powiedzenie, że przyjaźń polsko-sowiecką, którą uważam za konieczność, można osiągnąć przez pomost, którym ma być PPR. Ten most jest za wąski. Trzeba więc zmienić most. Tym pomostem musi się stać PPS.

To, co różni w tej chwili Polskę, Anglię i Amerykę, to przede wszystkim sprawa pojmowania demokracji i stosowania wolności słowa.

Kwestia utworzenia rządu koalicyjnego: jak to osiągniemy, wszystko jedno. Jeżeli nie ma innego sposobu, to w drodze wyborów, ale rzetelnych, bo inne byłyby dla nas wstydem. To byłoby przekreśleniem Jalty, Moskwy, naszej wewnętrznej jedności i zapowiedzią wojny domowej.

■ Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej — koalicyjny rząd, utworzony 28 czerwca 1945 r. W jego skład weszli przedstawiciele opozycji politycznej ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. TRJN uznały Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone (później także inne kraje Zachodu), cofając jednocześnie swe uznanie rządowi emigracyjnemu w Londynie. Premierem Rządu Jedności został Edward Osóbka-Morawski (PPS), a wicepremierami — Władysław Gomułka (PPR) i Stanisław Mikołajczyk (PSL).

■ Wystąpienia prof. Juliana Krzyżanowskiego, Adama Polewki i Zygmunta Żuławskiego cytuję za maszynopisem premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego, zatytułowanym „Jak do tego doszło?”

WŁADYSŁAW TOCKI



*Czas złożyć życzenia, lecz słów nam brakuje.
Bo wdzięczności nie zamknie się w kwiatach i
w słowie.*

*Więc tylko nieśmiało, z przejęciem szepczemy
Wszystkiego najlepszego
Wszystkiego najlepszego
Wszystkiego najlepszego -*

14 X 88

uczniowie

DZIEŃ
EDUKACJI
NARODOWEJ



ZE SZKOLNEGO LAMUSA

- ◆ Nauczyciele są najgłośniejsi wtedy, kiedy krzyczą „Cisza!”
- ◆ Na boisku gram w ataku, na matmie — w obronie.
- ◆ Kwas pruski przypomina w smaku gorzkie migdały. Tyle że niedługo.
- ◆ Jedyne, co mnie tu jeszcze trzyma, to grawitacja.
- ◆ Biedni uczniowie. Na drzwiach napisano „1 klasa”, a w środku drewniane ławki.
- ◆ Są nauczyciele, którzy są tak skąpi, że śmieją się tylko na koszt innych.
- ◆ W Biblii napisano: kochaj bliźniego swego. I nagle uświadamiasz sobie, że mogłaby to być także dziewczyna.
- ◆ W szkole czuję się jak na komendzie milicji. Ciągłe mnie przepytują, a ja o niczym nie wiem.
- ◆ Mów dalej, a może przyjdzie ci coś do głowy.
- ◆ Odkąd mam łacinę w szkole, wiem, dlaczego upadło Cesarstwo Rzymskie.

Rok 1957. Przy ulicy Szkolnej w Zambrowie zostaje oddany do użytku nowoczesny, okazały budynek Liceum Ogólnokształcącego. Pojawia się problem: jak zapewnić młodzieży z okolic odpowiednie warunki do nauki? Ktoś rzuca pomysł: „Zbudować internat”.

Rok 1959. Ukończono budowę internatu. Uczniowie są zadowoleni. Zadowoleni są także profesory. W internacie znalazły się miejsca dla nich.

„To był naprawdę dobry internat — wspomina jeden z pierwszych mieszkańców — wszyscy troszczyli się o sprzęt, sale sypialne. Codziennie biegaliśmy po piętra h: bo kolega z I piętra w prawym skrzydle pożyczył książkę z biologii, a koleżanka z II ma interesujący artykuł”.

Mijają lata. W Zambrowie dynamicznie rozwija się przemyśl włókienniczy. Potrzebne są coraz nowe wykwalifikowane siły. Z pobliskich okolic następuje nagły, trwający do dziś, napływ młodzieży. Dla niej to

gościnny internat użycza kilku sal. Tych kilka sal rozrasta się jednak do całego piętra. Ale ci z „ogólniaka” nie martwią się; przecież taki bogaty zakład, jak ZZPB im. Rewolucji Październikowej, zapewni swym przyszłym pracownikom porządne warunki mieszkaniowe.

Tymczasem „Internat LO” został przemianowany na „Bursę Szkolną

mi biednymi dziećmi? Ale jest przecież Bursa w Zambrowie — trzeba je tam jakoś upchać! Dla Szkoły Specjalnej zostaje wydzielonych 8 sal z II piętra, czyli zamieszkiwanego przez młodzież LO. Właściwie nic się nie zmieniło przez kolejne lata, aż przychodzi wrzesień 1988 r. Jakież było zaskoczenie, gdy ok. 1/4 osób z Liceum, składających pod-

JAK STRACILIŚMY INTERNAT

nr 1 w Zambrowie”. Większych kłopotów w Bursie nie ma. Działa efektywnie samorząd i spółdzielnia; jest nawet kawiarenka, gdzie można wypić prawdziwą kawę...

Następna ważna data to rok 1983. Rozpoczyna się remont Internatu Szkoły Specjalnej. I co zrobić z ty-

nie o przyjęcie do Bursy, odeszła z kwitkiem.

Najbardziej martwi się chłopak z okolic Ciechanowca, który teraz musi wstać o piątę, by być na 8.00 w szkole Przyczyna? Zawsze znajduje się proste wytłumaczenie! Po prostu Szkole Specjalnej potrzebna

Czy gość zechce stać się domownikiem? Chodzi o uczniów łomżyńskich szkół średnich, którzy od pewnego czasu oswiają się z naszym tygodnikiem i przed Dniem Edukacji Narodowej prezentują znów swoją twórczość na naszych łamach.

Utworzone przez nich młodzieżowe kolegium „Kontaktów”, pod wodzą Iwony Rykaczewskiej z Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie, opowiedziało się za szybkim rozpisaniem dorocznego konkursu — plebiscytu pt. „Nauczyciel życia” o nagrodę i medal Jakuba Falkowskiego, wybitnego pedagoga i przyjaciela młodzieży, związanego z ziemią łomżyńską.

Piórami młodych prezentujemy także niektóre problemy doskwierające uczniom (choćby brak miejsc w internatach), a także humor spod ławki i inne przejawy uczniowskiej aktywności. Liczymy, że taka lektura skłoni innych do zabrania głosu. Czekaemy więc na Wasze listy i pomysły.



DZWONEK NA HUMOR

Nauczyciel: — Jasiu, masz w dyktandzie te same błędy, co twój sąsiad. Dlaczego?

Jaś: — Bo mamy tego samego nauczyciela polskiego.

== X ==

Nauczyciel: — Piotrze, dowiedź mi, że Ziemia jest okrągła i obraca się wokół własnej osi.

Piotr: — Bardzo przepraszam, ale ja tego nigdy nie twierdziłem.

== X ==

Marek budzi się z tagodnej drzemki i pyta: — Jak długo już nauczyciel mówi?

— Od pół godziny.

— A o czym mówi?

— Tego jeszcze nie powiedział.

jest jeszcze jedna sala, a poza tym w Bursie mają się „zmieścić” uczestnicy kursów zawodowych. Nikt nie wziął pod uwagę faktu, że do LO zdawało w tym roku więcej chętnych, w tym dużo osób spoza Zambrowa.

Licealistów w Bursie pozostało niewielu. Trzymają się razem; stanowią przecież mniejszość. Ta „nerwowa” jest czasami trudna do wytrzymania. Wcale nie dziwi fakt, że prawie co roku zmieniają się dyrektorzy. Ich też denerwuje to, że nie mają żadnego wpływu na sytuację. Rażąca jest bierność instytucji bezpośrednio zainteresowanych, np. ZZPB. Dlaczego tak długo trwa remont Internatu Szkoły Specjalnej? Ostatnio mieszkańcom II piętra zaproponowano: jedna łazienka (na piętrze są dwie) będzie oddana tylko do dyspozycji Szkoły Specjalnej.

Wybiegniemy w przyszłość.

Rok 1990: I piętro zamieszkuje ZSZ, II — Szkoła Specjalna.

KOTKA





rektor szkół szczuczynskich

Urodził się w 1775 r. w Budliwie na Podlasiu, w rodzinie drobnego szlachcika. Uczył się w szkołach pijarów w Siemiatyczach i Drohiczyń. Już jako uczeń wykazywał niezwykłą wrażliwość oraz talent pedagogiczny i krasnomówczy. Zakon pijarów, prowadzący w swych szkołach naukę według nowoczesnego programu Komisji Edukacji Narodowej, odgrywał wówczas doniosłą rolę nie tylko na polu szerzenia oświaty; zajmował się też kształceniem nauczycieli. Nic dziwnego, że pedagogiczne talenty Jakuba zostały dostrzeżone i starannie pielęgnowane. Po ukończeniu nowicjatu został wysłany na studia pedagogiczne do Szczuczyna, gdzie znajdowało się wówczas jedno z najpiękniej w Polsce kolegiów pijarskich, a potem — do Łomży. W 1796 — w rok po utraceniu przez Polskę niepodległości — rozpoczął pracę nauczyciela w Szczuczynie.

Dzięki kolegium pijarów Szczuczyn był w XVIII w. pęzłym ośrodkiem naukowym. Po rozbiorach znalazł się w zaborze pruskim. Władze pruskie nie przeszkadzały polskim instytucjom oświatowym w prowadzeniu swobodnej działalności. Młody Falkowski mógł bez przeszkód oddać się swojej pasji. W krótkim czasie został mianowany rektorem (zwierzchnikiem) wszystkich szkół szczuczynskich. Zyskał uznanie i sympatię okolicznych dworów: Wilczewskich, Kisielińskich, Rydzewskich, Karwowskich, Rakowskich, Obryckich, Szczuków, Wagów, Gołębiowskich. Dzięki ich pomocy mógł w szerszym — niż to było wcześniej praktykowane — zakresie przyjmować do szkół dzieci biedaków. Często osobiście objeżdżał dwory i kwestował na biednych uczniów. Osiągnął wspaniałe wyniki jako pedagog i... kaznodzieja. Jego kazania w kościołach w Szczuczynie, Wąsewie, Niedźwiadnej, Grajewie i Łomży przeszły do legendy.

W roku 1803 odwiedził Szczuczyn wysłannik rządu berlińskiego, radca szkolny Zölner. Celem jego wędrówki po szkołach w Polsce było wyłonienie grupy najwybitniejszych nauczycieli, których w imieniu rządu miał zaprosić na 2-letnie studia do Berlina. Do grupy tej włączył również rektora szkół szczuczynskich.

nauczyciel nieszczęśliwego

W roku 1802 Jakub Falkowski zaprzyjaźnił się z rodziną Gasowskich mieszkającą w okolicach Szczuczyna, w której był 7-letni, głuchy i niemy od urodzenia Piotruś. Głuchoniemi traktowani byli wówczas — nawet wśród warstw zamożnych — jak ludzie dotknięci „karą boską”; nazywano ich „złośliwcami” lub „passyonatami”, bowiem nie- możność porozumienia się z otoczeniem powodowała u nich nieraz

dewiacje psychiczne. W społeczeństwie przypadał im los „odmieńców”, wyrzutków, a w konsekwencji — nędzarzy. Falkowski był głęboko wstrząśnięty nieszczęśliwym Piotrusiem. Kierując się wyłącznie intuicją (nikt w owym czasie w Polsce nie zajmował się jeszcze edukacją głuchoniemych), postanowił nauczyć go mówić.

Gdy przystępował do pracy z Piotrusiem, nie wiedział tego, co my dziś wiemy o głuchoniemych: że brak umiejętności artykulacji spowodowany jest głuchotą. Na początku zaaplikował swojemu podopiecznemu tradycyjną kurację ówczesnych medyków. Według relacji jego XIX-wiecznego biografa, polegała ona na „goleniu głowy, stawianiu pijawek, podcinaniu języka i innych bolesnych środkach”, które jednak „prócz cierpien dotkliwych, żadnych nie przyniosły owoców”. Zrezygnował więc z medycyny i zawierzył swojej intuicji pedagogicznej. Podpowiadała mu ona, że skoro chłopiec nie potrafi mówić, należy go nauczyć wydawać dźwięki. Rozpoczął żmudne ćwiczenia. Według opisu Marii Walewskiej z 1921 roku, wyglądały one następująco: „Najprzód sam wystudiował kształt ust przy wymawianiu rozmaitych dźwięków i głosek. Następnie układał wargi ucznia w odpowiednią formę, a naciskając palcami pewne miejsca piersi, grając jak na klawiszach, wydobył z gardła kłaki dźwięki upragnione. Litera po literze, w taki sposób biedaka nauczył, a głoskę wymówioną zaraz pisać kazać”.

Eksperyment nie przebiegał gładko. Początkowo uczeń, „choć dźwięki wydawał, nie rozumiał znaczenia wyrazów”. Falkowski wykazał jednak wyjątkową cierpliwość i samozaparcie. Gdy przyszło zaproszenie od rady Zölnera, Jakub wiedział już, że w Niemczech są instytucje naukowe, zajmujące się edukacją głuchoniemych. Tym skwapliwiej z niego skorzystał, zabierając w podróż Piotrusia.

przecieranie ścieżek

Spędził w Niemczech 15 miesięcy. Odwiedził instytucje głuchoniemych w Berlinie i Lipsku, ale oprócz naczelnego stwierdzenia, że „nieszczęśliwych” można wyciągnąć z ich nieszczęścia przy pomocy metod naukowych — niewiele zyskał. Pracownicy tych instytucji zazdrośnie strzegli bowiem swych metod przed obcymi. Rekonstruując różne fragmenty rozmów, spostrzeżenia i obserwacje, nasz pasjonat odtworzył na własny użytek metodę niemiecką, zwaną później przez historyków metodą dźwiękową Samuela Heinicke'a. Była ona zadziwiająco zbliżona z jego eksperymentami z Piotrusiem: polegała na uczeniu głuchoniemych artykulacji głosek przez naśladowanie.

Sklonność do filantropii wpędziła Falkowskiego w Berlinie w poważne tarapaty — rozdał bowiem błędnym wszystkim posiadane pieniądze. Na szczęście szlachta szczuczynska, która żywo interesowała się losem swego „rektora” i postępowaniem edukacji Piotrusia, w porę wsparła go finansowo.

Po zakończeniu studiów w Berlinie nie wrócił jednak do Szczuczyna. Przez ziemie polskie przewalała się kolejna zawierucha — był to okres wojen napoleońskich. Szczuczyn znalazł się w ośrodku zmagania; budynek kolegium wojsko zarekwirowało na lazaret i koszar. Osiadł w Drohiczyń, cały wolny czas poświęcając Piotrusiowi. Kilkuletni trud przyniósł rezultaty: chłopiec zaczął kontaktować się z otoczeniem przy pomocy mowy i pisma.

Gdy po trakcie w Tylży nastały spokojniejsze czasy, szlachta szczuczynska upomniwała się o Falkowskiego. Wrócił do Szczuczyna i zajął się dźwiganiem z ruin kolegium pijarów. Piotruś Gasowski, ku zdumieniu i radości całej okolicy, zaczął uczęszczać do szkoły z normalnymi dziećmi i z miejsca stał się najlepszym uczniem.

zainteresowanie oświeconych

Więść o udanym eksperymencie Falkowskiego dotarła do Warszawy i wzbudziła zainteresowanie zarówno w Izbie Edukacyjnej, która była odpowiedzialna Komisji Edukacji Narodowej w rządzie Księstwa Warszawskiego, jak i — kie-

rowanym przez Stanisława Staszica — Towarzystwem Przyjaciół Nauk. W 1809 r. nauczyciel i uczeń udali się do Warszawy. Po spotkaniu z luminarzami polskiej nauki, podczas którego Piotruś popisywał się wiedzą, a Jakub zaprezentował swoją metodę nauki głuchoniemych, nie było już wątpliwości: oto objawił się człowiek który — nadrobiwszy brak zaplecza instytucjonalnego własną pracą i niezwykłym wprost talentem — wprowadził Polskę do nielicznego „klubu” krajów stwarzających głuchoniemych szanse na normalne życie. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które od dawna nosiło się z zamiarem powołania Instytutu Głuchoniemych, zaproponowało Falkowskiemu utworzenie tej instytucji. Do finału jednak wówczas jeszcze nie doszło. Jakub wrócił do Szczuczyna, gdzie nadal był szanowanym pedagogiem, kaznodzieją i filantropem. Przez kilka lat — do wojny w roku 1812 — z uporem zakładał w okolicach Szczuczyna szkoły elementarne dla dzieci chłopskich, nie rezygnując też z edukacji głuchoniemych. W 1812 budynek kolegium znów zajęło wojsko. Nauczyciele i uczniowie ewakuowali się do Wąsosz.

finał

Mimo kolejnego zwrotu politycznego (w 1815 r. powstało, zależne od Rosji, Królestwo Polskie), Towarzystwo Przyjaciół Nauk nie zrezygnowało z idei utworzenia Instytutu Głuchoniemych. Wezwany do Warszawy Falkowski nadal nie chciał się podjąć organizacji zakładu, motywując swoją odmowę... niewystarczającymi kwalifikacjami! Dyrektor Komisji Wyznań Religijnych Oświecenia Publicznego, Stanisław Potocki, zaproponował mu wyjazd do Wiednia w celu zapoznania się z dorobkiem tamtejszego zakładu. W 1816 r. Falkowski wyruszył do Wiednia, zabierając ze sobą czterech głuchoniemych uczniów. Szczęśliwie fundusze na podróż (odbywał ją własnym zapreżeniem) wyczerpały się jednak już w Krakowie. Do Wiednia dotarł dzięki pomocy księżnej Lubomirskiej oraz kapituły Kolegiaty Wszystkich Świętych w Krakowie. Przebywał tam trzy miesiące, zapoznając się z praktykowaną w Instytucie wiedeńskim metodą migową, której twórcą był Francuz — Michał de l'Epée; metoda ta pozwalała głuchoniemych porozumiewać się z sobą i otoczeniem „alfabetem rąk”.

Falkowski ostatecznie podjął się organizacji Instytutu Głuchoniemych w roku 1817. Uczynił to po długich namowach Staszica. Początkowo placówka miała egzystować przy kolegium pijarów w Szczuczynie. Wkrótce jednak Falkowski doszedł do wniosku, że przeliczył się z siłami: nie był w stanie podjąć podwójnym obowiązkom rektorskim. Postanowił opuścić Szczuczyn i poświęcić się w Warszawie wyłącznie głuchoniemych.

Instytut ulokowano w Pałacu Kazimierzowskim. W pierwszym roku naukę języka migowego pobierało ok. 30 uczniów. Falkowski, nie zważając na niedostatek środków materialnych, nie zamykał drzwi przed biedakami i włościanami, którzy traktowali zakład jak rodzaj przytułku. Liczba uczniów wzrastała, ale nad młodą placówką zawisła groźba katastrofy finansowej. Apele do społeczeństwa o wsparcie często pozostawały bez echa. Falkowski musiał znów kwestować po domach i ulicach.

★ ★ ★

Burzliwe były dzieje Instytutu. Falkowski pozostawał rektorem do roku 1831, a uczył głuchoniemych — z krótkimi przerwami — do śmierci w roku 1848, przedkładając metodę dźwiękową nad migową. Wprowadził naukę rzemiosła, która była prawdziwym dobrodziejstwem dla absolwentów Instytutu.

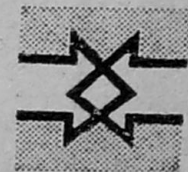
Mimo ciągłych kłopotów finansowych (przeznaczył dla uczniów nawet swoją pensję i inne dochody), udało mu się w roku 1827 przenieść placówkę do nowo wybudowanej siedziby przy placu Trzech Krzyży, gdzie mieścił się do dziś.

W uznaniu zasług wobec społeczeństwa Towarzystwo Przyjaciół Nauk uhonorowało Jakuba Falkowskiego w roku 1819 złotym medalem z jego podobizną.

MARIA KACZYŃSKA

Fot. Archiwum Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego Im. Wagów

spiećcia



9
KONTAKTY
1988-10-16

W czasie wakacji okradziona została biblioteka Szkoły Polistawowej nr 7. Zginęły książki i oprawione roczniki organu teoretycznego i politycznego KC PZPR „Nowe Drogi”. Świadomość określa był?

≡ X ≡

Czytelnik z Zawad, który miał ochotę uraczyć się piwem w restauracji „Nadnarwianka” w Piątnicy, zamiast trunku otrzymał następujące wyjaśnienie: „W odpowiedzi na skargę wpisaną do «Książki skarg i wniosków» uprzejmie informuję Pana, że restauracja podlega Gminnej Spółdzielni w Piątnicy i w lutym br. zostało wydane wewnętrzne zarządzenie L.dz. 884/88 przez Zarząd GS zabraniające sprzedaży piwa z butelkami. Zarządzenie to było następstwem wysokiej kary (ponad milion złotych) zapłaconej przez GS browarowi w Łomży za niezwrócone butelki w 1987 r. Bufetowa sprzedała w Pana obecności piwo uczestnikom wycieczki z Gruzji, gdyż im nie umiała wytłumaczyć, dlaczego takie zarządzenie u nas obowiązuje”. Czytelnik wyjaśnienie przeczytał i pisał, że — podobnie jak cudzoziemcy — nie może pojąć, dlaczego skargę wyjaśniają ci, na których była napisana (pismo podpisał kierowniczka zakładu), po czym wygłasza tezę o zdrowej ekonomii, w myśl której zwiększony popyt zwiększa podaż, a w Piątnicy odwrotnie: ogranicza się sprzedaż. Bezstronnie patrząc na sprawę — orzekamy, że Czytelnik znakomicie udaje Greka i w nagrodę otrzymać powinien piwo, jak każdy inny cudzoziemiec.

≡ X ≡

Łomżyńskie znajduje się w grupie województw, w których postępowanie administracyjne trwa przeciętnie 8-12 miesięcy. Świadczy to, ogólnie mówiąc, o jego przewlekłości, co jest bardzo poważnym schorzeniem. No to lu go lancetem, dr. Atestacie!

≡ X ≡

Według danych Oddziału Wojewódzkiego Banku Gospod. „ki Zyrnościowej w Łomży — przychody rolników w ostatnim roku wzrosły o 22 proc., w tym dochody tylko o 13 proc., a wydatki na pokrycie kosztów produkcji o 23 proc. Poza tym składki ubezpieczeniowe rolników wzrosły o 50 proc. Sytuacja ta powoduje rezygnację z najmniej opłacalnych i najbardziej pracochłonnych dziedzin produkcji rolniczej, zwłaszcza z hodowli bydła mlecznego. Rolnik z Niedźwiadnej (gmina Szczuczyn) zauważył, że niektórzy właściciele drobnych gospodarstw już teraz zostawiają tylko jedną, tzw. dyżurną krowę, aby mieć mleko wyłącznie na własne potrzeby. Kilka lat temu minister Urban zapewnił, że rząd wyżywi się sam. Skoro lista tych, którzy wyżywiają się sami, rośnie, to albo jest coraz lepiej, albo dostaliśmy z tego wszystkiego kuku na muniu.

≡ X ≡

Przeciętne miesięczne zarobki obywatela PRL stanowią równowartość 25 kilogramów bananów, sprzedawanych przez handel uspołeczniony. W Łomżyńskim, w którym nie ma kopalni i hut, czyli tradycyjnych „kominiarzy” placowych, za miesięczne zarobki kupić można około 20 kilogramów bananów. Tylko wydajną i ofiarną pracą dorobimy się przepasek na biodra oraz kółeczek w nosie!

≡ X ≡

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał ty-o-dnia „To się nadaje do «Spiećcia»” otrzymuje autor refleksji o zdrowej ekonomii w celu ostudzenia głowy chłodnym browarkiem.





Medal „Za udział w walkach o Berlin”

Kościuszkowiec Alfred Znoński przyszedł na świat w kamienicy „Kupidłowskiego” na Rybakach. Z dzieciństwa pamięta, że o ojcu, który pracował w „Telefunkenie” w Warszawie jako stolarz, mówili „komunistą”. W trzydziestym piątym — razem z Aleksandrem Zawadzkiem — uciekł do Związku Radzieckiego. Po drodze była Bereza Kartuska i obóz pod Archangielskiem. To była jedna droga rodziny Znońskich. Druga pojawiła się przed 13-letnim Alfredem w 1940 r. Najpierw było „fabrycznie” zawodowe obuczenie, a zimą dzieci dostały „takie niby mundury” i informację o pracy po drugiej stronie granicy. Wiosną 1941 on, Janek Pietuchowski, Zdzisław Krajewski i Tadek Gawek jechali jednym wagonem przez Mińsk do Zaporozża. Pracowali trochę w fabryce aluminium (nawet do podstawówki chodzili) i znów nowina: ewakuacja! Docelową stacją był Archangielsk. Prawie pięćdziesiąt stopni mrozu, a oni rozładowywali cegły. Mieszkali w baraku z dyktami. Na śniadanie dwieście gramów suchego chleba („marmolada to było święto”) i czaj, na obiad grochówka z nazwy, na kolację — śledź i czaj. Nie było nocy, by któryś z kolegów nie zmarł z głodu i wycieńczenia.

— Postanowiłem uciec — wspomina pan Alfred. — Najpierw udałem się do Świerdłowska, bo akurat w tamtą stronę samochody z drogi mnie zabierały. Jedzenie kradłem gdzie się dało, a czasem ktoś dał kawałek słoniny albo chleba. Tak dotarłem do Kamińska Ural-skiego.

Właśnie była niedziela i ruch na bazarze. Straganowa baba, przyrzawszy się chłopcu uważnie, odpowiedziała na jego pytanie: „Chleb kosztuje 150 rubli”. Co było robić? Złapać bochenek i w nogi!

W miejscowej fabryce aluminium pracowali Polacy. Kucharzem był Władek z Makowa i to jemu właśnie pan Alfred zawdzięcza życie. Spał w piwnicach, korytarzach, tuż przy rurach ciepłowniczych, dopóki któregoś ranka NKWD nie orzekło, że jest „polskim szpionem”. Całą noc kazali mu siedzieć pod stołem, a rankiem dostał na odchodne w zęby i kilka kopniaków. Syberyjski świerzb nie omijał nikogo. Ubranie prał na sobie; to jedno jedyne, rozlatujące się z każdym dniem.

— Powiedziałem sobie wtedy: „Wytrzymam wszystko, byle tylko kiedyś wrócić do Polski”.

Zabłysła nadzieja, gdy zaczęła się formować armia Andersa. Poszedł do sztabu: „Weźcie mnie do wojska. Będę wam oberiał kartofle”. A oni w śmiech: „Nam smarkacze niepotrzebni. Uciekaj!” Wrócił do Władka i jakoś przechował się w kuchni. Któregoś dnia, a był to już rok 1943, w mieście pojawiły się nagle polskie flagi i gruchnęła wieść: formuje się polskie wojsko — I Dywizja Kościuszkowska! Ogarnęła go radość i rozpacz zarazem, bo przecież nie miał żadnego dokumentu. Na szczęście pojawili się skądś lwowiaczy i kazali mu iść z sobą. Zawsze lubił ryzykować, więc wsiadł z nimi do towarowego wagonu. Gdy od każdego przyszłego żołnierza dostał po kawałku słoniny i sucharze, poczuł się panem. Kierunek — Sielce. Jechali dwa tygodnie. W Diwowie przeprowadził się promem przez Okę i wreszcie dotarli do obozu: namioty, ziemianki, porządek i od kuchni przyjemny zapach.

— To ja do kucharza, żeby, w razie czego, było gdzie się ukryć. Ten nawet się ucieszył. Przydzielili mi starą szkapę z jednym okiem,

beczkę i polecił wozić wodę ze stawu. Wozilem ją przez dwa tygodnie.

Pewnego dnia zjawił się rosyjski oficer i spytał: „Chcesz iść w raz-wiedku?”. Zgodził się natychmiast. Został przyjęty do zwiadu. W magazynie żołnierze boki zrywali ze śmiechu: przez spodnie mógł przecisnąć się cały, hełm zatrzymał się

Bój pierwszy pamiętam.
Plakatem troszeczkę
I nie dziw, był to mój
pierwszy bój.
Lecz mocno do piersi tuliłem
pepeszkę.
A obok był Wania, przyjaciel mój.
Wtedy to pierwsze zadanie
dostałem:

Z ZIEMI POLSKIEJ DO POLSKI

Popatrzcie na nich: świecą tysią, mają brzuchy i wnuki, emeryturę, doskonałą pamięć („Staliśmy od jedenastej we wtorek za tym pagórkem koło krzyża”) i ciągle chęć do życia! Choć nieraz coś tam w boku zakłuje lub jakaś niewidzialna siła zwali nagle z nóg — i kolejki im nieobce. Spójrzcie: „Przeszli swoje, życie poznali od podszewki”. A oni: „Na jedno tylko nie ma mocnych; nie znajdziesz takiego punktu na świecie, z którego nie będziesz tęsknić do miejsca, gdzie przyszło nałożyć ci życia i gdzie wracałeś uporczywie, choć nie zawsze na skróty. Gdy nie masz ojczyzny, jesteś niczym”.



na ramionach, bluza za kolana, buty siedmiomilowe... Ale pomogli mu skompletować ubranie. Od tej chwili był żołnierzem, choć karabin obijał pięty. W maju po raz pierwszy zobaczył na placu Wandę Wasilewską. Drobną, ale jaki donośny, przekonujący głos!

15 lipca 1943 — w rocznicę zwycięstwa Jagielly pod Grunwaldem — na trybunie zajęli miejsca gen. Berling, Wasilewska, rosyjscy oficerowie, przedstawiciele Związku Patriotów Polskich. Polówki z głów, dwa palce w górę i pierwsze słowa przysięgi. Plakał i wcale się tego nie wstydił. Zaczęła się najkrótsza droga do Ojczyzny.

10 października jechali pod Lenino. Obrazu okopów w huku dział i bombardowaniu nie zapomni nigdy. Niemcy zrzucali nawet metalowe beczki wypełnione kamieniami i okrzęcone kolczastym drutem. Padł rozkaz: zdobyć jeńca. Poszli w pięciu. On trzymał się z Wanią. Zadanie wykonali. Przyjaciel został tam na zawsze.

Pan Alfred w 1946 r. napisał swój życiorys wierszem. Zaczynał się tak:

„Gdy pierwszy raz mundur
wojskowy włożyłem,
Skończyłem zaledwie piętnaście lat.

I kiedy do wojska polskiego
wstąpiłem,
To żołnierz radziecki był dla mnie
jak brat.

W okopy niemieckie pójść z
Wanią na zwiad.
Zadanie spełnione. Ja ranny
zostałem.

A Wania, najlepszy przyjaciel mój,
padł.

Gdy szliśmy w natarciu, serca
nam biły.

Zda się, że w piersiach zabrakło
już tchu.

Szlak nasz kolegów znaczyły
mogiły.

Nas pięciu zaledwie zostało ze
stu.

Szarpani tęsknotą za swoją
ojczyzną.

Faszystów biliśmy ze wszystkich
swych sił.

O tym, by naprzód iść z I
Dywizją,

Każdy z nas marzył, każdy z nas
śnił.”

Nadszedł 12 października 1943.

— To była Sodoma i Gomora — mówi pan Alfred. — Tylko świst kul, katusze i „hurrra!” Tyraliera prawie na dwa kilometry i co spojrzysz obok siebie, już ten pada, tamten. Jęk i krzyk. Proszą: „Dobij mniel”, a ty mówisz sobie: „Jeszcze nie ja! Jeszcze nie ja!” Te cztery godziny były najgorsze. Tak może wyglądać piekło. Trzynastego wycofali nas na tyły. Za nami zostały trupy kolegów, nasza droga do ojczyzny. Będąc na Syberii powiedziałem sobie, że dojdę do Polski choćby po trupach. Od tamtej pory wierzę w przeznaczenie.

Pod Smoleńskiem obchodzili święta Bożego Narodzenia. Szaba-

nowo było wsią kobiet i dzieci. Kapelan Kupsza w miejscowej cerkwi odprawił w samo południe pasterkę. Koleśy grała wojskowa orkiestra. Na choinkach powiesili tuski od pocisków. Były nawet śledzie. Plakaly Rosjanki i oni, żołnierze spod Lenino.

Potem byli Żytomierz, Kijów, Chelm i Lublin. Drogowskazy informowały: Warszawa 100 km, 50, 30, 10.

Wrzesień 1944. Stanęli na Wiatrzej.

— A tu ludzie nie wiadomo skąd wylatują: „Polskie wojsko!” — krzyczą i ściskają nas, i całują! Na Brzeskiej grasowali Niemcy. Pewna warszawianka mówi, że Szwab schował się w szafie na naczynia, więc go wykurzyliśmy.

Praga wracała do życia. Pełną parą ruszył bazar Rózyckiego. Na ulicach zapanował ruch. A po drugiej stronie krwawiła „druga” Warszawa.

— Człowiek się rwał — wspomina pan Alfred.

17 stycznia 1945 był mroźny poranek. Na Krakowskim Przedmieściu pojawiły się polskie flagi, choć w ruinach i zgłiszczach, choć w radości i łzach. Gdzieś tam trupy dzieci-powstańców i walał się niemieckie hełmy z białoczerwoną opaską. Na murach kartki, karteczki: „Ja, Stanisław, syn... szukam mojego syna...” „Mamo, jesteśmy...”

— To była smutna Warszawa — mówi pan Alfred — a jednocześnie taka bliska! Już budki nie wiadomo skąd, już placki, gorąca herbata, już kurs przez Wisłę.

Niebawem znalazł się w Łodzi, w batalionie operacyjnym, czyli — krótko mówiąc — wykrywania niemieckich niedobitków. Łodzianie sami przychodzili do sztabu na Kilińskiego z adresami ich „schowków”.

W kwietniu przyszedł rozkaz: szturm Berlina!

— Byliśmy tym drugim rzutem — wspomina pan Alfred — który miał ostatecznie rozstrzygnąć losy wojny. Przyszło nam oglądać trupy tych, którym już tak blisko było do zwycięstwa. Na świecie kwitły sady, ludzie witali nas kwiatami, szalała wiosna, a my mijaliśmy zwęglone ciała czołgistów, rozbite działa i samochody, przydrożne emmentarze. Niejeden z nas ręce na karabinie zaciskał, gdyśmy mijali kolejne drogowskazy: Berlin — 100 km, 50... Gdy zobaczyłem ruiny niemieckiej potęgi, natychmiast stanął mi przed oczami obraz Warszawy. Nie mogę nazwać tego satysfakcją; to było zupełnie coś innego...

O każdy dom, każdą ulicę i każde piętro bili się na tej obcej ziemi, z której wyruszyli „panowie świata”. Wśród zgłiszcz powiewały białe szmaty. Stolica III Rzeszy jakby skamieniała. I wreszcie — Brama Brandenburska.

— Nie było chyba takiego, który by nie plakał, gdy obok czerwonej powiewała na szczycie biało-czerwona flaga. Czapki w górę, krzyk, salwy. Już któryś wyciągnął harmonijkę, już Rosjanie tańczyli kosa-ka. Niemieckie kobiety wyszły z dziećmi z ukrycia. Potem zjawił się inny cwiły. Przeklinali Hitlera. Gdy podjechały nasze połowe kuchnie, najpierw karmiliśmy dzieci. Amerykanie częstowali nas papierosami i nazywali „kamratami”.

„I oto spełnił się nasz sen

najtajniejszy.

Co zrodził się w walce na polach

Lenino.

Przy boku zwycięskiej Armii

Czerwonej

Zatknęliśmy sztandar na murach

Berlina.”

Wśród odznaczeń pana Alfreda

są m.in. Krzyż Walecznych.

Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk.

Za Warszawę, Za Berlin; radzieckie

— „Za Warszawę”, „Za Pobiędu”,

Za Odwagę; Odznaka Pamiątkowa

„Syn Pułku”, Kościuszkowska; Za

zasługi dla województwa łomżyńskiego, „Za zasługi w ochronie porządku publicznego”, „W służbie narodu”, brązowy medal „Za zasługi dla obronności kraju”.

— Nazbierało się tego — śmieje się. — Widać było mi pisane takie ciekawe życie. Gdybym miał przeżyć je jeszcze raz, pewnie też byłoby w nim dużo ryzyka. Tacy jesteśmy my, Polacy, a do tego przecież jestem łomżyńsiakiem. Stać nas na to, by żyć dla Ojczyzny. Także wtedy, gdy nad głową jest jasne niebo.

A 12 października jest w moim domu świętem.

GABRIELA SZCZESNA

postawy



MORDERCA I OFIARY

Słowna książka Hannah Arendt dotarła do nas z prawie dwudziestoletnim opóźnieniem. Wydarzenie, o którym opowiada, poszło już, niestety, w zapomnienie. Jest ona sprawozdaniem z pewnego procesu, który przed czterdziestym przyciągał uwagę opinii publicznej na całym świecie; procesu niezwykle, niepodobnego do żadnego innego w historii ludzkości. Na ławie oskarżonych sądził w Jerozolimie zasiadł Adolf Eichmann, jeden z głównych sprawców masowej zagłady Żydów podczas drugiej wojny światowej. Niezwykle były okoliczności, w jakich trafił na salę sądową: został porwany przez izraelskie tajne służby prosto z ulicy w Buenos Aires i potajemnie przewieziony do Jerozolimy. Niezwykła była przede wszystkim postać sądownego zbrodniarza: nie był sadystą ani zwyrodniałcem, a w dosłownym znaczeniu tego słowa — nie był również mordercą.

Eichmann w istocie nigdy nie brał udziału w masowych rozstrzelaniach, ani razu nie widział czynności zagazowania, obojętnie nie zabijał żadnego Żyda ani nie-Żyda; prawdopodobnie nie miałby na to odwagi. Co więcej, nigdy nie wykazywał się szczególną inicyjatywą, nie zgłaszał własnych propozycji — zawsze domagał się dyktawki od przełożonych. A mimo to bardziej wyrażał istotę hitlerowskiego ludobójstwa niż wszyscy krwawi oprawcy z Oświęcimia, Majdanka i Treblinki razem wzięci.

Do jego obowiązków należało organizowanie deportacji Żydów z krajów okupowanych przez III Rzeszę — bądź znajdujących się w jej strefie wpływów — do obozów zagłady w Polsce. Interesował się przede wszystkim transportem i koncentracją kandydatów do wywózki pod tym kątem, aby w odpowiednim czasie znaleźli się na peronie. Eichmann i jego współpracownicy z IV oddziału Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy byli najnormalniejszymi biurokratami, pilnie wykonującymi swoje obowiązki. W rozmowach i dokumentach nie używali złowieszczo brzmiących określeń: rozstrzelanie, likwidacja, eksterminacja; posługiwali się eufemizmami: ostateczne rozwiązanie, ewakuacja, specjalne traktowanie. Ale to właśnie dzięki nim hitlerowskie ludobójstwo mogło przybrać tak ogromne rozmiary. W tym wszystkim najbardziej przerażające było nie okrucieństwo katów, lecz owa znakomita, precyzyjna organizacja, dzięki której tak szybko i sprawnie uśmiercano tysiące ludzi.

Książka profesor Arendt spotkała się z chłodnym przyjęciem wśród wpływowych kół żydowskich w Stanach Zjednoczonych i Izraelu; przede wszystkim dlatego, że zwróciła uwagę na sprawę niezwykle drażliwą: zachowanie się żydowskich elit podczas niemieckiej akcji eksterminacyjnej. Równie delikatna jest kwestia stosunku wielu narodów europejskich do mniejszości żydowskich podczas wojny. Różnie z tym było; trudno tu o jednoznaczny pogląd. W każdym razie w Polsce wciąż budzi to duże emocje. Badanie stosunków polsko-żydowskich przypomina u nas chodzenie po zaminowanym polu: każdy nieostrożny ruch grozi eksplozją oskarżeń, polemik, sprostowań, a wtedy nawet najrozważniejsi tracą zimną krew.

Książka Hannah Arendt, choć niezwykle interesująca, jest już trochę musztardą po obiedzie. Mimo to udostępnienie jej polskiemu czytelnikowi ma ogromne znaczenie: warto choćby zorientować się, co myślą inni o sprawach tak ważnych dla naszej historii. Lepiej późno niż wcale.

JAN ONISZCZUK

HANNAH ARENDT: „Eichmann w Jerozolimie. Rzec o banalności zła”. Instytut Wydawniczy „Znak” Warszawa 1987.



Na starym cmentarzu w Kolnie znajduje się pomnik 43 żołnierzy poległych w potyczce pod Lemnoga w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 roku. Próbowali oni powstrzymać idące w kierunku północnym przeważające siły Armii Czerwonej; obojętnie przez Kozaków — zginęli wszyscy.

Pierwszy w tym sezonie artystycznym koncert muzyki kameralnej odbył się 23.09.br. w auli Łomżyńskiej Szkoły Muzycznej I i II st. Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne na inauguracyjne spotkanie melomanów zaprosiło utalentowanego pianistę, Koji Shimodę, który w latach 1981—1985 studiował fortepian w Musashino Akademii Muzyki w Tokio. A od roku 1987 przebywa na stażu w Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie prof. Lidii Kozu-



bek i prof. Barbary Hesse-Bukowskiej. Ponadto uczy muzyki w szkole przy Ambasadzie Japońskiej.

Recital miał urozmaicony program, reprezentujący różne style od XVI do XX w. Interpretacja pianisty była ciekawa. Publiczność — która podziwiała błyskotliwą technikę w tempach szybkich i ekspresję wyrazu w częściach wolniejszych — podziwiała gorącymi brawami. Na bis młody artysta wykonał własną miniaturę.

Trzeci z cyklu monograficznych koncertów poświęconych klasycznym wiedeńskim odbył się 29 września w auli PSM I i II stopnia w Łomży. Wykonawcami byli: solistka Warszawskiej Opery Kameralnej, Ewa Ignatowicz — soprano, i Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Bogusława Kręglewskiego. Zaprezentowano orkiestrowe utwory Ludwiga van Beethovena (1770—1827), kompozytora stojącego na pograniczu dwóch epok: klasycyzmu i romantyzmu. W swobodności podsumowuje on mijającą epokę i wytycza drogę dla całego XIX w.

sey. Na tablicy znajduje się napis upamiętniający tamte zmagania: „Poległym pod Lemnoga 25 VII 1920 r. Rodacy”.

Pomnik, wzniesiony na początku lat dwudziestych, zmienił swój charakter po zakończeniu II wojny. Na polecenie ówczesnych władz miejskich — na przełomie

DZIEDZICTWO

POLEGLYM POD LEMANEM

lat 1945—1946 tablica z napisem została zamurowana, a w jego miejscu pojawił się inny: „Grób Nieznanego Żołnierza”. Dawna symbolika pomnika przywrócona została na początku lat osiemdziesiątych, nie dla ekliwicznego rozpamiętywania i „jatrzenia”, ale dla przypomnienia prawdy historycznej, co dla każdego narodu jest niezwykle cenne.

ALINA CHOJECKA

Linoryt Stanisława Gawrysiuka

W I części mieliśmy okazję posłuchać — poza świetną Uwerturą „Egmont” — także bardzo rzadko wykonywanych fragmentów z ilustracji muzycznej do inscenizacji tragedii pt. „Egmont” Johanna Wolfganga Goethego (1749—1832). Uwertura (w „bohaterkiej” tonacji Beethovena Es-dur) to prawdziwy poemat symfoniczny, który rozpoczął się ciężkimi, złowróżbnymi akordami, po czym nastąpiły dramatyczne, namiętne Allegro i triumfalna apoteoza końcowa, ilustrująca dum-

OBIECUJĄCY POCZĄTEK SEZONU

na postać bohatera, walczącego i ginącego za wolność swego narodu.

Łomżyńska Orkiestra nieźle oddała charakter i ekspresyjność tego utworu. Dobre było tempo, jak i korespondencja pomiędzy smyczkami a grupą dętą, gdzie na plan pierwszy wybijały się flet, klarnet i obój. Solistka wystąpiła dwa razy. Na uwagę zasłużyła pieśń Klary, utrzymana w marszowym charakterze. Pozostałe fragmenty instrumentalne zostały wykonane nieprecyzyjnie. Były niepewne wejścia solowych instrumentów, słaba intonacja i zachwiane tempo.

W II części koncertu wykonano VIII symfonię F-dur op. 83, którą Beethoven ukończył w 1812 roku. Mimo że nie był to pogodny okres w życiu kompozytora (zupełna już niemal głuchota i inne niedomagania zdrowotne), brak tu jakichkolwiek akcentów tragizmu czy bólu, a wprost przeciwnie: jest ona pełna humoru i beztroski. Bez wstępu, żywym tematem, rozpoczęły I część skrzypce, którym odpowiedziały klarnety. Słabe były fragmenty w solowych imitacjach i znowu niepewna intonacja.

Dla utrzymania lekkiego charakteru Beethoven — zamiast części powolnej — wprowadził humoreskę w tempie allegretto. Miarowe tykanie naśladowujące metronom (którego wynalazca, Mülzel, należał do bliskiego otoczenia Beethovena) to temat podany staccato przez grupę dętą. Odpowiedziały im smyczki.

III część to Menuet utrzymany w stylu haydnowskim. Na sposób starowiedeński koncertowały w trio rogi i klarnety, wprowadzając ładną kantylenę na tle wiolonczel i kontrabasów. Finał — Allegro vivace — to swobodnie uformowane rondo z wpływami allegro sonatowego. Rozpoczęty niepewnie — zaczął nabierać rozmachu. Brak było jednak zdecydowania w grupie smyczkowej. Dopiero po raz trzeci pokazana imitacja w smyczkach okazała się możliwa do wysłuchania. Na uwagę zasłużyło i dobre solo fletu.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

MARIA DĄBROWSKA

DZIENNIKI (2)

ROK 1956

17 VI. Niedziela

W poniedziałek czy wtorek minionego tygodnia odwiedziła nas ku mojej radości Michalina Krzyżanowska, tzw. „Myszka”, wdowa po sławnym portreciście Konradzie Krzyżanowskim, a sama doskonała pejzażystka. Była od blisko roku na tzw. urlopie zdrowotnym z więzienia, a teraz już uzyskała formalne zwolnienie i stara się w Ministerstwie Kultury o rentę przysługującą starym zasłużonym artystom. To mimo lat co najmniej siedmdziesięciu bardzo żywa i dobrze trzymająca się osoba. Nadto pełna humoru i rozsądna, daleka od wszelkich ślepych fanatyzmów czy fantasmagorii. Bardzo mi się podoba. Przyszła po „referencje” do Ministerstwa. Oczywiście! Przy sposobności muszę tu odnotować, że jak tylko dowiedziałam się, że p. Helena, siostra Henryka, jest i mieszka z nią razem, pomagam im pieniądze, aby Henrykowi w mamrze na niczym nie zbywało, a i ona by miała, co jej potrzeba. Mimo że Henryk dostał dożywocie, jestem pewna, że teraz wyjdzie, jak wyszło mnóstwo ludzi z najrozmaitszego tytułu. Odbywają się masowe rewizje procesów. Na mocy takiej rewizji wyszedł m.in. po siedmiu latach, także na dożywocie skazany, syn Czekanowskiego. Bieda w tym, że H. zakazał komukolwiek z rodziny starać się o jego zwolnienie. Odmówił napisania prośby o urlop zdrowotny; teraz podobno był u niego prokurator, by mu zaproponować rewizję procesu, ale i temu odmówił. Pono miał powiedzieć: „Nie życzę sobie żadnych kroków dla mego uwolnienia. Mnie tu dobrze”. Ale prokuratorzy sami wszczynają rewizję wyroków i mam nadzieję, że i w tym wypadku to nastąpi. Stanowisko Henryka honorowe, ale trochę przesadne. Ostatecznie idzie o formalne ułatwienie władzom sądowiczym tego, co bardzo chcą robić, ale muszą się na czymś oprzeć.

22 VI. Piątek

Anna jak zawsze skąpo cyka swoje opowiadania o Mielcu i Stalowej Woli. Jak ciężko tam żyć. Jak ludzie stoją godzinami po mleko, po chleb i po mięso, którego w dodatku prawie nigdy nie ma. I jak wspinała po zaczątkach dwudziestolecia zbudowano tam dwa całkiem nowe miasta przemysłowe. I w Mielcu, i w Stalowej Woli.

(Dodane przy przepisywaniu w styczniu 1961: Dziwne, że w ciągu całego tego czerwca nie ma nic o wypadkach poznańskich, choć przez jakiś czas o niczym innym się nie mówiło, jak o tym „powstaniu”, w którym robotnicy, „przodująca klasa koniunizmu”, szli przeciw policji śpiewając: „My chcemy Boga”. Teraz nawet nie pamiętam, w jakich dniach czerwca te wypadki miały miejsce, ale chyba właśnie w ostatnim tygodniu czerwca (w którym, jak zwykle, gdy się coś arcyważnego dzieje, nic nie notowałam).

2 VII. Poniedziałek

Jakiś czytelnik napisał do mnie (anonimowo) z pretensją o esej o Gogolu w „Mysłach...”. Nie wie, że pierwsze eseje o Gogolu drukowane były u nas już w pięćdziesiątych latach zeszłego wieku, w samym dniu ówczesnej niewoli. Nie wie, że nawet w obecnej emigracji Wacław Lednicki pracuje nad tematem... przyjaźni polsko-rosyjskiej. Wydał niedawno, i to po angielsku, książkę „Russia, Poland and the West”, która jest historią dobrych kulturalnych stosunków Rosji z Polską. Ale naród poczuł, że walczy o swoje istnienie, i stał się przeczułony.

My przemilczamy nie tylko prawdę o rzadzie, my przemilczamy i prawdę o narodzie, która jest może straszniejsza. Jak chętnie podjęłabym wielką dyskusję z ustrojem, z narodem, z emigracją. Nigdy takiej nie będzie. Współczesność jest jak skomplikowany utwór grany na klawiaturze o wielu głuchych, niemych klawiszach. I coraz więcej będzie głuchych klawiszy, i nikt nie będzie wiedział, jaki to utwór gra historia, chociaż słów będzie mnóstwo, ale to będzie sztuczny język, jakiego uczą głuchoniemych.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



Jedni uważają, że każde ich doświadczenie jest godne utrwalenia. Inni nie znajdują, aby jakiegokolwiek ich doświadczenie było warte utrwalenia.

W piątek był w Związku wieczór poświęcony pamięci Lechonia. Dużo ludzi, ale nie tyle, co myślałam, że przyjdzie. Parandowski i Slonimski mówili o Lechoni głównie jako o ich kiedyś przyjacielu. Mówili cichymi, martwymi głosami chorych starców. Kiedy po nich zaczęła czytać Eichlerówna — głos jej brzmiał jak śpiew kosa po skrzeku wron. Mimo że będąc bardzo dobrą aktorką i jeszcze lepszą komediantką, postanowiła na tę okoliczność nie zrobić użytku z żadnej ze swoich wielkich możliwości, także i głosowych. Wiersze Lechonia (prawie wyłącznie emigracyjne) czytała tak, jakby sobie samej w pokoju, gdzie ktoś śpi albo chory. Posługiwała się tylko swoją nieskazitelną dykcją i jakimś półtonami swego wymownego głosu. To wystarczyło. Wiersze wywierały ogromne wrażenie. W jej interpretacji sportrzymałam, że spuścizna emigracyjna Lechonia jest o wiele piękniejsza i cenniejsza, niż mi się wydawało we własnym moim czytaniu. Szczepkowski czytał poprawnie z tomu „Srebrne i czarne”, zakończył sławną „Beatryczą”. Sheybal [...] o patetycznej twarzy wzruszył się mówionym na pamięć „Mochnacim”. Wieczór odbył się w wielkiej ciszy i milczeniu, bez oklasków.

Jak choroba jest brakiem apetytu do jedzenia, tak starość jest brakiem apetytu na ludzi.

18 IX. Czwartek

Na obiedzie Melchior Wańkowicz. Bardzo się zmienił, bardziej niż inni emigranci, których widziałam w Paryżu i Londynie. Śnieżne białe włosy, miły starszy pan, ale już nie dorodny piękny mężczyzna, jakim pozostał np. Kazio Wierzyński. Jakby grubszy i mniejszy, niż był kiedyś. A jednak pozostał młody, najżywszy może człowiek spośród emigrantów. Obserwuje, myśli, konfrontuje myślenie z życiem, energią, dobry humor. Nie doceniałam go nigdy jako pisarza ani — częściowo pod wpływem antypatii Stemplowskich — jako człowieka. A teraz słuchałam z pasją jego opowiadań. Np. o dzieciach wywiezionych (ocalonych) z Rosji, o które walczyły w portach, dokąd statek z nimi przybywał, dwie siły. Przedstawiciel Polski Ludowej, Żyd, który złą „żydlaczącą” polszczyznę agitował dzieci na powrót do Polski („kochane dzieciaczki”), i ksiądz Meysztowicz, który z największym poświęceniem, rezygnując z oferty, której przyjęcie byłoby spełnieniem marzeń całego życia, mianowicie z wyruszenia na misję do Japonii — doprowadził wreszcie statek z tymi dziećmi do Kanady, gdzie już dziś wynarodowiły się, wsiaakając przeważnie w proletariacie jako służba domowa itp. Wańkowicz zakończył opowiadanie słowami: „I jednak rację miał koniec końców nie zacny ksiądz Meysztowicz, ale ten Żyd, co namawiał dzieci na powrót do Polski”.

Na wiadomość, że Wańkowicz jedzie odwiedzić Polskę, emigranci odebrali mu mandat delegata na wielki zjazd emigracyjny w Paryżu. Dyskryminacja i sztykana, którą gdyby zastosował „rząd warszawski”, cały świat emigracyjny trząsłby się w posadach z oburzenia.

30 IX. Niedziela

We czwartek po południu na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP. Znowu ten sam poziom bab kłócących się w maglu. Każdy chce uchodzić teraz za wielkiego liberała, buntownika i moralistę i wszyscy wymyślają każdemu, że jak śmie za to uchodzić, kiedy wtedy a wtedy... Wypominają sobie wszystkie grzechy, wiele świętego oburzenia, padają wrzaski: „Fu! Hańba!” etc., a w gruncie rzeczy każdy myśli o sobie, żeby straciłszy już i tak kredyt u władz, zyskać go sobie „u narodu”. [...]

Anna świetnie określiła tych wszystkich Katonów: „Powkładali togi ocalicieli godności pisarza i nie dostrzegli, że togi za krótkie, widać spod nich gołe tyłki i genitalia”. Wrażenie tego zbiegowiska odstręczało. Zabrałam tylko głos z miejsca, żeby poprosić, by na mnie nie głosowano, gdyż rzekam się kandydowania na delegata zjazdu.

W piątek Jan Kucharski raptem zatelefonował (nigdy do nas nie dzwonił), by zakomunikować nam wynik wyborów w Związku. Nie uwzględnił mego zrzeczenia się. Dostałam prawie 100 procent głosów. Anna zaraz po mnie o parę głosów mniej. Ot i nowy kłopot, co z tym teraz zrobić? (Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK



BYŁAM ŻOŁNIERZEM

Izraelska gwiazda muzyki pop — OFRA HAZA — robi w Europie coraz większą karierę. Urodziła się w Tel Avivie w 1958 roku. Na starym konty. cencie pojawiła się pierwszy raz w 1983 roku na Festiwalu Eurowizji.

— Jak zareagowałaś na wiadomość, że musisz na pewien czas rozstać się z estradą i piosenkami i włożyć żołnierski mundur?

— Nie był to dla mnie szok. Wszystkie dziewczęta w Izraelu muszą odbywać służbę w armii. Traktujemy to jako patriotyczny obowiązek; jedynie ortodoksyjne Żydówki zwalniane są ze służby, ale regulaminowo dwa lata muszą przepracować w szpitalach.

— A co ty robiłaś w wojsku?

— Nie byłam na froncie, stacjonowałam przez owe dwa lata w różnych koszarach w Izraelu. Najpierw jak każdy żołnierz przeszedłam półroczne przeszkolenie, a potem byłam mechanikiem w jednej z dywizji pod Hebronem. Bardzo mnie ta służba męczyła i może dlatego dowództwo skierowało mnie do pracy w sekretariacie, gdzie byłam odpowiedzialna m.in. za obsługę komputera.

— Jak traktowali cię w wojsku koledzy i koleżanki? Byłaś przecież wtedy już znaną piosenkarką?

— Traktowali mnie normalnie, gdy w radiu „leciała” moja piosenka, podkręcali głośniejszą galkę odbiornika. Byłam wtedy bardzo dumna.

— A co na tę służbę twoi fani?

— Uważali moją służbę za rzecz normalną. Pisali do mnie listy i pytali, kiedy usłyszą nowe nagrania. Niestety, w wojsku nie mogłam zajmować się tym, co robiłam „w cywilu”. Śpiewałam tylko w wolnych chwilach dla grona przyjaciół.

— W Izraelu znana jesteś jako piosenkarka od ponad 10 lat. Dlaczego więc dopiero teraz dowiedziała się o tobie Europa?

— Europa nie była wcześniej zainteresowana moimi piosenkami. Próbowalam wdrzeć się na rynki płytowe parę razy, ale nigdy nie wychodziło. Przed kilkanaście laty, gdy występowałam na Festiwalu Eurowizji, zajęłam II miejsce i w zasadzie od tego czasu zaczęłam poważnie myśleć o karierze międzynarodowej, ale słuchacz europejski ciągle czeka na coś nowego. Wcale nie twierdzę, że już zrobiłam tu karierę. Jedną piosenką „Im Nin' Alu” nie wróży przecież sukcesu, a podoba się tylko dlatego, że ma egzotyczny rytm i jest zupełnie inna niż nagrania europejskich zespołów.

— W jaki sposób trafiłaś na tę pieśń?

— Jest to bardzo stara pieśń jemeńska, a usłyszałam ją pierwszy raz, gdy moja matka, która też zawodowo zajmuje się

śpiewaniem, nuciła ją sobie w kuchni podczas robienia obiadu. Oryginalna pieśń brzmi zupełnie inaczej niż wersja, którą śpiewam. „Im Nin' Alu” postanowiłam nagrać tylko dlatego, żeby mojej mamie sprawić prezent i udowodnić, że stare pieśni mogą równie dobrze brzmieć w elektronicznej wersji, wersji disco.

— Czy mama była zadowolona?

— Bardzo. Kiedy usłyszała moją wersję, aż się z radości popłakała.

— W jednym z europejskich tygodników pojawiły się twoje fotografie w towarzystwie Cliffa Richarda. Czy znasz go dobrze?

— Nie znam go prawie wcale i widziałam tylko raz w życiu. Było to 14 maja z okazji 40-lecia państwa Izrael. Właśnie wtedy w naszym parlamencie wydano uroczysty bankiet, na który oprócz naszych osobistości

rządowych była zaproszona pani Margaret Thatcher, Cliff Richard i ja. W czasie bankietu wspólnie z panem Richardem śpiewaliśmy „Happy Birthday”. Tego wieczoru poznałam też osobieście panią premier. Była dla mnie bardzo miła, a ja pokazałam, jak się tańczy po jemeńsku.

— Wspominasz ciągle Jemen. Dlaczego?

— Moja rodzina wywodzi się z tego kraju. Ja jednak urodziłam się już w Izraelu, ale w domu bardzo często mówi się o tamtych stronach, śpiewa jemeńskie pieśni i nosi stroje z dawnej ojczyzny.

— Bardzo często występujesz w tych strojach.

— Są przepiękne. Bogato haftowane, niezwykle kolorowe, a wiadomo: każda kobieta kocha piękne ubrania. Właśnie w strój jemeński byłam ubrana w czasie przyjęcia w Knesecie.

— Twoja willa w Tel Avivie należy do najładniejszych w mieście. Mieszkasz jednak ciągle sama.

— No, nie aż tak sama. Mam gosposię, kucharkę...

— ...a narzeczonego?

— Nie myślę jeszcze o zamążpójściu, mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia, a kiedy będę miała rodzinę, więcej czasu będę musiała poświęcać mężowi i dzieciom. Wyjdę jednak za mąż za kogoś, kogo obdarzę uczuciem. Zostałam wychowana w rodzinie, w której szanuje się tradycje.

— Czy jesteś dobrą gospodynią w kuchni?

— Bardzo lubię gotować, ale niestety mam niewiele czasu. Najbardziej lubię churens, to taka potrawa ze zmieszonego włoskiego grochu z dodatkiem warzyw i pomidorów z rożna. Jest to wspaniałe. Jem mało mięsa, bo przede wszystkim dbam o linię, a poza tym przykładam dużą wagę do zdrowego i wysokowartościowego pożywienia.

— Stosujesz jakąś dietę?

— Absolutnie. Jem wszystko, na co mam ochotę. Dużo ćwiczę i może dlatego jestem taka szczupła.

— Jako najpopularniejsza piosenkarka w Izraelu musisz dostawać od swoich fanów sporo listów.

— Dostaję codziennie przesyłkę złożoną z prawie tysiąca listów. Czytam je wszystkie, ale niestety nie mam czasu na odpisywanie. Nie chcę ludzi oszukiwać i organizować całego sztabu sekretarek, więc jeśli tylko wypowiadam się w prasie, zawsze przeproszam moich fanów za ten chroniczny brak czasu. Może gdy będę starsza...

— O czym marzysz?

— Chciałabym zawsze być taka szczęśliwa, jak jestem teraz.

„Cross My Heart”

Dziś angielski tekst ostatniego przeboju zespołu „8th Wonder”

Cross my heart
Hypnotised,
with just one look at you
I'm paralyzed
I can't explain
why just one touch from you
Drives me insane
You've got me head over heels
You better believe it
Baby and I know how it feels
Cross my heart hope to die
May lightning strike me
it I'm telling a lie
Cross my heart I swear it's true
I've never loved anyone more
than I'm loving you
Cross my heart it's true
Heavenly when something happens

when you're
Next to me
I get chills
You can ask me anything
and baby I will
You've got me out of control
You better believe it
Baby from my head to my toes
You're my Valentine
every month of the year
Baby rain or shine
I'm so happy when you're here
I want you all the time
Am I making myself clear
My love's gonna last forever
Cross my heart, cross my heart
I've never loved anyone
more than I'm loving you
Cross my heart I swear it's true
I've never loved anyone
more than I'm loving you
Cross my heart it's true

rock serwis

Cyndi Lauper powraca na estradę. W nowojorskiej Lone Star Cafe pojawiła się z zespołem, z którym kiedyś występowała — „Boplin” the Blues. Zaśpiewała kilka standardów bluesowych i kilka nowych piosenek. Jej najnowszy album powinien pojawić się już niebawem. „Singel” „I'll Be In My Life” pnie się już po szczytach amerykańskiej listy przebojów.

— „Cowboys” — to tytuł filmu, do którego scenariusz napisał Bob Geldof — znany organizator koncertów Live Aid. Akcja filmu dzieje się w Dublinie, a występują w nim m.in. Terence Trent d'Arby i żona Geldofa — Paula Yates.



Nowy video clip Davida Bowie (na zdjęciu) — „Day In, Day Out” — nie otrzymał pozwolenia na rozpowszechnienie w USA, gdyż godziło się w dobre imię prezydenta tego kraju. W Wielkiej Brytanii ten krótki film uznano za zbyt seksowny.

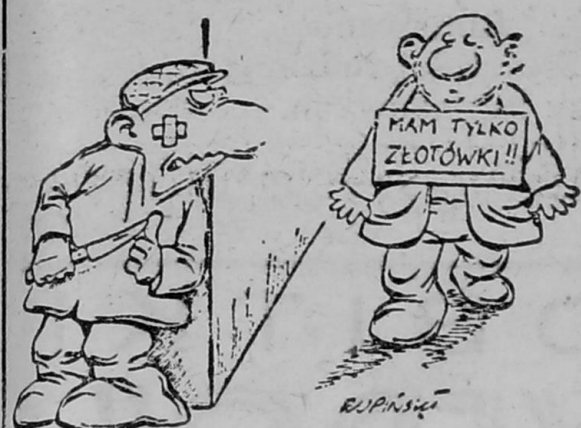
— „Recently” — to tytuł najnowszego albumu Joan Baez. Znana piosenkarka zadebiutowała na estradzie 30 lat temu.

— Debbie Gibson, która swój sukces zawiązała m.in. piosenką „Only In My Dreams” i „Shake Your Love”, postanowiła zacząć się reklamą kosmetyków, odkładając śpiewanie na jakiś czas.

Już drugie w tym roku potrącenie uczennicy miało miejsce na ul. Mickiewicza, w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży. Doznała go 11-letnia Małgosia K., która wbiegła nagle na jezdnię. Z ogólnymi obrażeniami przewieziono ją na dokładne badania do szpitala.

Z KRONIK MO

Niebezpieczne zabawy dzieci przedszkolnych zostały zauważone przez kierowców przejeżdżających pewnego wrześniowego dnia przez Bożejewo (przy trasie Łomża—Wizna—Białystok). Przebiegały one na



drugą stronę szosy tuż przed jadącymi samochodami, by udowodnić rówieśnikom swoją odwagę. To i granie z życiem zdarza się także wśród dzieci innych miejscowości, dlatego uczulamy rodziców na sposoby zabawiania się ich pociech.

W Zambrowie 27-letni Wojciech O. nagle wszedł na jezdnię wprost pod — przejeżdżającego Alejami Wojska Polskiego — poloneza, chociaż samochód był oświetlony, bowiem zdarzenie miało miejsce po godz. 23.00.

Dwudziestoletni motocyklista Wojciech M. (kawaler, rolnik), podczas mijania ursusa na drodze Szczuczyn—Wąsosz, nie zachował bezpiecznej odległości i zaczępł o broń, przyczepioną do ciągnika. Stracił równowagę i uderzył motocyklem w drzewo. Został przewieziony do szpitala z ciężkimi obrażeniami.

W jednym z wysokomazowieckich mieszkań znaleziono zwłoki 60-letniej Anny C. Z oględzin wynika, że kobieta (nie straciła od alkoholu) nieszczęśliwie upadła i uderzyła głową o kant stolika.

Pod nieobecność domowników pomiędzy 9.30 a 11.30 do jednego z domów w Zbrzeźnicy (gm. Zambrow) wszedł złodziej, który postawił się oryginalnym kluczem, pozostawionym przez gospodarzy nad drzwiami, i zabrał złotą obrączkę oraz inne prezjoza, 2 dolary i 40 centów USA oraz kilogram kawy naturalnej.

W identyczny sposób, czyli postępując się kluczem pozostawionym przez właścicieli, wszedł do mieszkania przy ul. Kierzkowej w Łomży inny złodziej. Jego łupem padło 91 tys. zł, 2 dolary i 10 centów, dwie butelki „pewexowskiej” wódki, sweter wełniany, 2 kg kawy oraz młynek.

Wybiwszy okno włamywacz wszedł do kina „Millenium”, skąd zabrał — na szkodę operatora — aparat fotograficzny oraz dwa obiektywy: „Helios” oraz „Pentacoon”.

65 kaset video wartości miliona złotych skradł złodziej w nocy 27 września z zambrowskiego klubu video przy ul. Ostrowskiej 2d, po uprzednim wyłamaniu krat i wybiściu szyby.

Z torby łomżyńskiej Danuty M., w sklepie spożywczym przy ul. Buczyńska, skradziono portmonetkę, w której znajdowało się około 57 tys. zł, 10 dolarów USA, a także dowód osobisty i świadectwo szkolne.

Z wielkim zdziwieniem przeczytałem w rubryce „Spięcia” Waszego tygodnika informację dotyczącą dyżuru poselskiego z dnia 5 września br. Myślę, że zgrabnie sformułowana ironiczna konkluzja nie stanowiła jedynej motywacji do jej ukazania się.

Pragnę zapewnić Obywatela Redaktora, że na odbytych — w siedzibie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego — 72 dyżurach poselskich ani razu nie zdarzył się przypadek oczekiwania przez wyborców na posła. Wręcz przeciwnie: to posłowie oczekują na interesantów (zresztą zupełnie słusznie, po to tam są). Podobnie było i w dniu 5 września. Od godz. 12.00 pełnił dyżur obywatel poseł Wojciech Godlewski i w okresie do godz. 13.30 zgłosiło się zaledwie dwóch interesantów, tj. K.L. z Porytego (m. i gm. Stawiski) i J.G. z Mściwuj (gm. Mały Płock). Żaden z nich na posła nie oczekiwał. Od godz. 13.30 było nas — posłów — już na dyżurze dwóch, z tym że do godz. 16.00 nikt z interesantów się nie zgłosił. Takie są,

Obywatelu Redaktorze fakty, choć, jak złośliwi twierdzą, jeśli fakty przeczą konkluzji, tym gorzej dla faktów.

Korzystając z okazji wywołania przez Wasze pismo problematyki utrzymywania przez posłów więzi z wyborcami, chciałbym poinformo-

CO PO KRYTYCE

tym gorzej dla faktów

wać, że kontakty nasze nie ograniczają się jedynie do dyżurów, ale podstawową formą są spotkania w terenie. Jak chyba w żadnej z poprzednich kadencji, częstotliwość tych spotkań jest znaczna. Za okres trzech lat posłowie naszego Zespołu odbyli ponad 200 spotkań. W większości były to spotkania śro-

potrzebne pończochy kikutowe

Pracowałem w kopalni „Nowy Wirek”. W 1960 roku uległem wypadkowi i straciłem obie nogi. Od tego czasu jestem stałym pacjentem poradni ortopedycznej. Z poradni, oprócz protez, otrzymywałem rocznie sześć par pończoch, które zabezpieczały kikuty nóg przed obtarciem.

Poprzednio korzystałem z usług poradni ortopedycznej w Białymstoku; do jej pracy nigdy nie miałem żadnych zastrzeżeń. Co roku w terminie przysyłano mi pocztą komplet pończoch. Problem powstał w 1986 r., gdy poradnia ortopedyczna przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży przejęła całą moją dokumentację lekarską, ponieważ jestem mieszkańcem województwa łomżyńskiego. Od tego czasu pończochy otrzymuję tylko jeden raz, w 1987 roku. Interweniowałem wówczas listownie, ale pocztą mi ich nie przysłano. Ponieważ jestem członkiem partii, poprosiłem o pomoc sekretarza Miejsko-Gminnego Komitetu i on, będąc w Łomży, przywiózł mi je osobiście. Natomiast nie otrzymałem pończoch za rok 1986 i 1988.

Choć jestem inwalidą, w maju bieżącego roku osobiście pojechałem po pończochy. Też ich nie otrzymałem, bo pani w poradni powiedziała mi, że co roku muszę dostarczać zaświadczenie lekarskie, że jestem bez obu nóg. Zaświadczenie to dostarczyłem i nic. Czułem się jednak dotknięty, bo chyba pani ta myśli, że któregoś roku wyrosną mi nogi. Nie, tak się nie załatwia ludzi niepełnosprawnych. A swoją drogą: skoro inne poradnie ortopedyczne mogły wysłać pończochy

pocztą, to dlaczego ta w Łomży nie może?

Jestem osobą samotną. Każdego dnia sam robię zakupy, a brak pończoch uniemożliwia mi opuszczenie domu. Dlatego tak mi bardzo na nich zależy i dlatego też proszę o interwencję.

JAN STAWORZ

Rajgród

OD REDAKCJI: Jak nas poinformowano w Poradni Zaopatrzenia Ortopedycznego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży, problem naszego Czytelnika został już pomyślnie rozwiązany. Pan Jan Staworz otrzymał zaległe i z bieżącego roku pończochy kikutowe i od tej pory będzie je otrzymywał pocztą, tak jak sobie tego życzy. Przyczyną opóźnienia był ciągły brak odzieży ortopedycznej.

kłopoty z czynszem

Wynajmuję część domu i budynek gospodarczy pod sklep obuwniczy i zaplecze Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Wewnętrznego w Łomży. Czynsz otrzymuję kwartalnie. W drugim kwartale bieżącego roku nie wypłacono mi pełnej sumy, na jaką zgodziłem się w umowie. Potrącono mi 10 421 złotych tytułem przedpłaty podatku. Interweniowałem u dyrektora i wówczas okazało się, że owo potrącenie było niestusne. Jednak gotówki mi nie zwrócono, bo pieniądze przekazane zostały do Urzędu Skarbowego w Łomży. Ja miałem je otrzymać wtedy, kiedy Urząd Skarbowy zwróci je WPHW. W lipcu kierowniczka naszego rejonu poinformowała mnie, że swoje pieniądze wreszcie otrzymam, bo wpłynęły one już do WPHW.

W sierpniu dyrektor WPHW był u kierowniczki rejonu Wysokie Ma-

dowiskowe, w małych ośrodkach, gdzie takie spotkania odbywały się po raz pierwszy w historii powojennego parlamentaryzmu; wielokrotnie podkreślali to sami wyborcy.

Plan pracy WZP otrzymała także redakcja „Kontaktów”. Nie chciałbym tego traktować jako odpowiedź krytyką na krytykę, ale redakcja Wasza nie rozpieszcza Czytelników nadmiarem informacji o pracy naszego Zespołu i samych posłów, a zapotrzebowanie takie, wiem to z własnego doświadczenia, istnieje. Przedkładając powyższe Obywatelowi Redaktorowi zwracam się z prośbą o sprostowanie krzywdzącej posłów informacji, jak również szczerze zapraszam Redakcję do bliższej współpracy. Nie śmiałybym przypominać, że dobre początki, jak chociażby dyżur posłów w redakcji „Kontaktów”, zostały już kiedyś poczynione.

Inż. ANATOLIUSZ MISZAK
przewodniczący Wojewódzkiego
Zespołu Poselskiego
w Łomży

zowieckie. Skorzystałem z jego obecności i sam przedstawiłem mu swoją sprawę. Ale do tej pory nie przyniosło to żadnego rezultatu.

Jestem emerytem i jednocześnie pracuję na pół etatu jako sprzedawca. Wiem, że WPHW posiada radcę prawnego, który powinien być zorientowany, co można, a czego nie. Co jest więc przyczyną takiej opieszałości w załatwieniu mojej sprawy?

PAWEŁ KACZYŃSKI
Wysokie Mazowieckie

OD REDAKCJI: Jadwiga Wasilewska, kierowniczka rejonu WPHW w Wysokim Mazowieckim zapewniła, że pod koniec kwartału, bo właśnie wtedy są regulowane sprawy czynszowe, problem naszego Czytelnika zostanie ostatecznie wyjaśniony i pomyślnie rozwiązany.

piwo na wynos

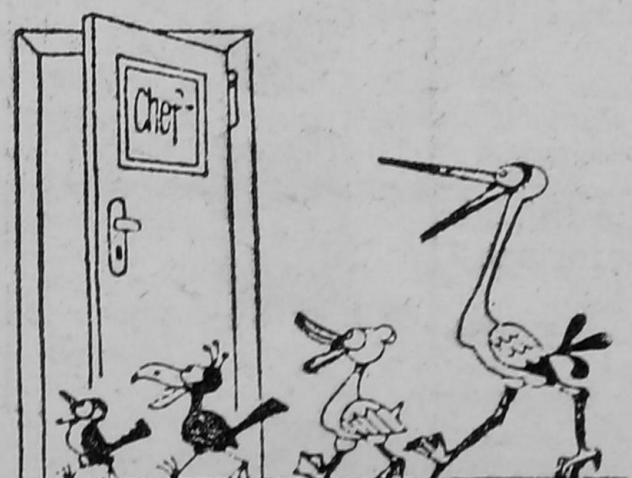
W swoim liście chcę poruszyć może niepopularną, ale bardzo mnie i innych irytującą sprawę. Chodzi o zaopatrzenie w piwo i jego sprzedaż na terenie województwa łomżyńskiego.

Łomża ma duży browar i produkuje bardzo dobre piwo, ale kupić je, szczególnie latem, to duża sztuka. Niejednokrotnie trzeba korzystać ze specjalnej protekcji. Za problem ten powinni się wstydzić ci, którzy decydują o dystrybucji.

Łomżę i województwo odwiedza dużo turystów i chyba wszyscy dziwili się, że nie mogą tu kupić kilku butelek tego napoju. A jak już trafią na dostawę, to obowiązkowo muszą mieć odpowiednie butelki na wymianę. Z podobną sytuacją spotkałem się ja i kilku moich znajomych we wrześniową niedzielę w Piątnicy. Tego dnia wracaliśmy z restauracji „Nadnarwianka” z imprezy sportowej zorganizowanej na miejskim stadionie w Łomży i w „Nadnarwiance” chcieliśmy kupić 10 butelek piwa i zabrać je ze sobą. Pani bufetowa odmówiła nam sprzedaży, bo nie mieliśmy pustych butelek. W chwilę później widzieliśmy, jak kilku innym osobom sprzedała piwo na wynos i nie pobrała od nich pustych opakowań. Następnego dnia (12.09) szukałem wyjaśnienia tej sprawy w Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego, ale niczego konkretnego się nie dowiedziałem.

W lokalu w Piątnicy już około godziny 14. nie można było spokojnie wypić butelki piwa. Prawdopodobnie ograniczenie wprowadzone przez Zarząd GS „Sch” w Piątnicy, aby nie sprzedawać piwa na wynos bez pobrania pustych butelek, ma zabezpieczyć przed utratą opakowań. Jednak powoduje to również dzielenie ludzi przez panią bufetową na gorszych i lepszych. Zyczę więc temu, kto wpadł na ten „wspólny” pomysł, by kupując wędlinę musiał oddać ostonki z własnych jelit.

RYSZARD GODLEWSKI
Zawady



EULENSPIEGEL /NRD/

13

KONTAKTY
1988-10-16

KONTAKTY



HUTA IM. GEN. KAROLA ŚWIERCZEWSKIEGO

47-120 ZAWADZKIE, woj. opolskie

ZATRUDNI OD ZARAZ

- inżynierów mechaników i budowlanych na stanowiskach specjalistów konstruktorów,
- inżynierów metalurgów o specjalnościach przeróbka plastyczna stali i budowy pieców przemysłowych na stanowiskach specjalistów technologów,
- spawaczy uniwersalnych lub elektrycznych,
- ślusarzy, frezerów, tokarzy oraz suwnicowych,
- manewrowych, kowali i walcowników,
- pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.
Na dobrych warunkach płacowych.

Dla żonatych gwarantujemy mieszkania rodzinne do roku pracy, dla samotnych zapewniamy zakwaterowanie w Hotelu Pracowniczym. Zgłoszenia osobiste i pisemne przyjmuje oraz bliższych informacji udziela w sprawie pracy, płac i socjalnych – Dział Spraw Osobowych Huty w godzinach od 7:00 do 15.00, tel. od 511 do 519 Zawadzkie, wew. 440.

K-393-00

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Wysokim Mazowieckiem

ZATRUDNI

kierownika kotłowni — uprawnienia D.T. na kotły wysokopiętne. Istnieje możliwość przyznania mieszkania.

P o n a d t o:

- 4 brygadzystów — uprawnienia typu „E” na kotły wysokopiętne,
- 4 palaczy — uprawnienia typu „E” na kotły wysokopiętne,
- 4 aparatowych — uprawnienia do 1 kV,
- brygadzystę ds. chemicznych,
- 4 laborantów.

Informacji udziela dyrekcja ZOZ w Wysokim Mazowieckiem, ul. Szpitalna 5, tel. 22-61.

K-366

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ
DLA DZIECI W ŁOMŻY

zatrudni od zaraz

- 7 pielęgniarek zapewniając atrakcyjne wynagrodzenie łącznie. I tak:
- | | |
|--------------------------|-----------------------|
| z 20-letnim stażem pracy | 55 000—60 000 tys. zł |
| z 10-letnim stażem pracy | 50 000—55 000 tys. zł |
| z 5-letnim stażem pracy | 45 000—50 000 tys. zł |
| Po wstępnym stażu pracy | 40 000—42 000 tys. zł |

Warunki pracy i płacy do omówienia w dyrekcji tutejszej jednostki, ul. Armii Czerwonej 39, w godz. od 7.45 do 15.15. Nie udziela się informacji telefonicznie.

K-374

PAŃSTWOWY TEATR LALEK W ŁOMŻY tel. 59-55, wynajmie garaż na terenie miasta na samochód Nysa.

K-367

ogłoszenia drobne

PAL-SECAM i inne usługi RTV. Łomża, tel. 68-291.

K-3992-0

PILNIE sprzedam mieszkanie wraz z zakładem nadającym się na cukiernię, kawiarnię, restaurację, pensjonat lub produkcję spożywczą. Ładna architektura. Nie całkowicie wykończony. Szczytno, tel. 31-65.

K-3986-00

M-4 WŁASNOŚCIOWE superkomfortowe w Gliwicach (50 m kw.) zamienię na podobne w Łomży lub Zambrowie. Krzysztof Gołaszewski, 44-114 Gliwice, Biegusa 42/42.

K-3999

SPRZEDAM rocznego „Poloneza” lub zamienię na „malucha” nowego. Łomża, Kaktusowa 17.

K-4000

SPRZEDAM organy B-11. Łomża, tel. 68-627 (po 15.00).

K-4001

SPRZEDAM atrakcyjną działkę (4800 m kw.) z dwoma domami w pobliżu stacji PKP i PKS. Możliwości ogrodnicze i handlowe. Małkinia, ul. Nurska 30, tel. 10.

K-3998

SPRZEDAM dom w Łomży róg ul. Giełczyńskiej i 22 Lipca. Wiadomość: Łomża, tel. 61-03.

K-4003

SPRZEDAM dom jednorodzinny szeregowy w Łomży. Łomża, tel. 61-77 (po 16.00).

K-4008

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”, Olsztyn. skrytka 336.

K 210-0

HALSZKA ŻARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 796-0

ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje
Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

VIDEOKAMERA

filmowanie

- uroczystości rodzinnych,
 - jubileuszy zakładowych,
 - szkoleń itp.
- Łomża, ul. Staffa 22 m. 19, tel. 68-895.

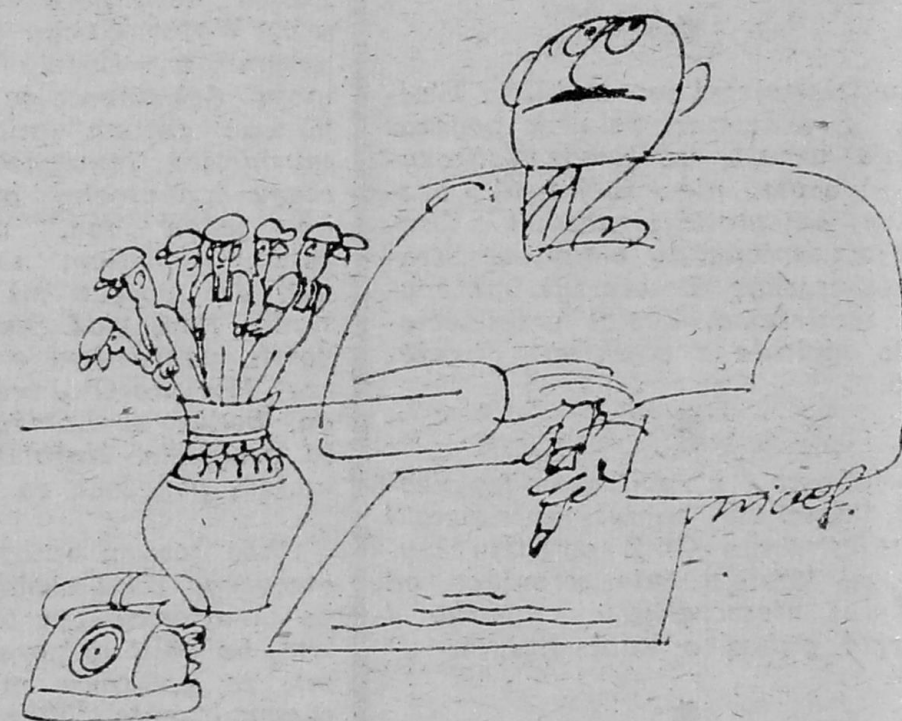
K-4007

ODBITKI „XERO” POLECA

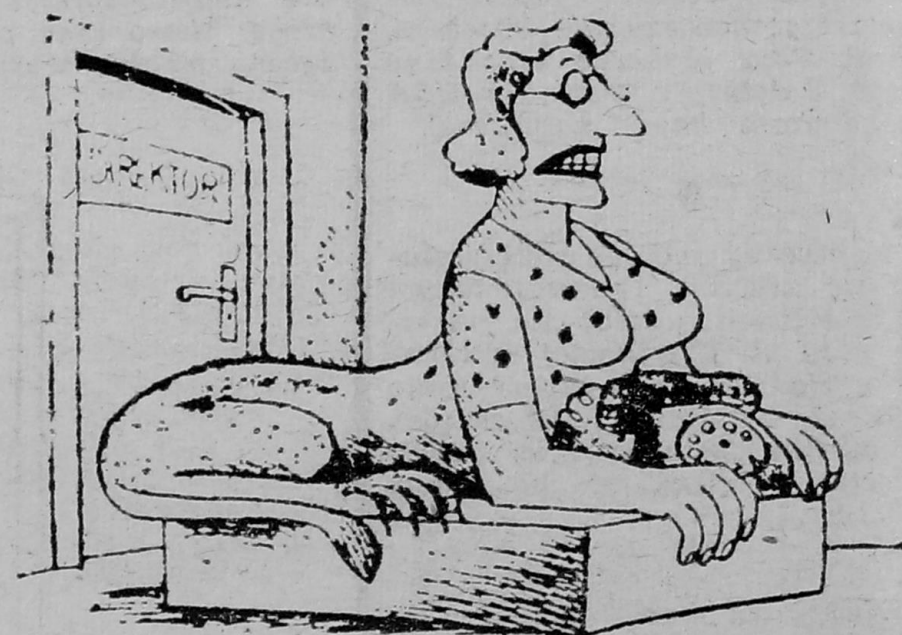
Z U P „XERODRUK” 18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-298-00

PROFESJE



„Borba” (Jugosławia)



„Eulenspiegel” (NRD)

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Bożena Borowska-Beszta i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kozłowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1749/88 r. Nakład 17 000 egz. — PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. E-2.

CZWARTEK 13.10.88
Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Żołnierze Warszawy” — program wojskowy.
17.50. „Chroń czy nie chronić” — tel. film dok.
18.20. Sonda.
18.50. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Bergerac” (6) — serial ang.
21.05. Pegaz.
21.55. Polityka, politycy.
22.25. Piknik Country — Mrągowo '88.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i szkoła.
18.30. Muppet show.
19.00. „Prezentacje, prowokacje, pytania” — publ. kult.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy w Monte Carlo.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
22.00. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 14.10.88
Program 1

16.05. „Mieszkać” — wszechtechna budowlana.
16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reportaż z przeszłości.
18.05. „Losy” (1) — film dok.
18.50. Monitor rządowy.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr roznaitości: „12 krzeseł” Iifa i Pietrowa (3).
21.15. Czas.
21.50. „Sto lat stałej sceny” — publ. kult.
22.15. „Nic się nie stało” — program publicyst.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. Wzrockowa lista przebojów.
19.30. Dookoła świata: „Spotkania z rodakami”.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.25. Przed turniejem miast.
21.45. Filmy Federico Felliniego: „La strada”.
23.30. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 15.10.88
Program 1

9.00. „Drops” oraz film „Pierścień i róża” (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. Magazyn lotniczy.
11.50. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.35. Telewizja Prowincja.
13.05. Pieprz i wanilia: „Nieznany kraj” (1).
13.45. „Sami swoi” — komedia pol.
15.15. Teatr prozy: Maria Kuncewiczowa — „Cudzoziemka”.
16.30. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. „Flesz” — magazyn muzyczny.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Losy” (2) — film dok.
18.15. Światowy Dzień Żywności FAO.
18.30. Butik.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko dla orłów” — ang. film fab.

22.35. Tydzień w polityce.
22.45. Przegląd sportowy.
23.05. DT — Wiadomości.
23.15. Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego.
23.20. Literatura i Eros: „Widziadło” — pol. film fab.

Program 2

14.25. Koncert życzeń.
15.00. Turniej miast Kłodzko—Krotoszyn (I).
16.00. „Miejsce dla dzikich zwierząt” (1) — ang. film przyrod.
16.25. Spektrum.
16.40. Meandry architektury: „Schoody”.
16.55. Spotkanie z Maciejem Howieckim.
17.05. Co to jest?: „TV satelitarna”.
17.15. Miasta świata: San Felipe de Montevideo.
18.30. Turniej miast (II).
19.30. Rewelacja miesiąca: Giuseppe Verdi — „Trubadur”.
W przerwie: Panorama dnia.
22.45. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 16.10.88
Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film „Szwajcarscy Robinsonowie” (2).
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W królestwie owadów” — serial przyrod.
11.00. „Zajechał wóz do Nysy” (I).
11.30. Kraj za miastem.
12.00. „Zajechał wóz do Nysy” (II).
12.30. Teatr dla dzieci: „Złote wrota”.



13.25. Koncert życzeń.
14.10. „Zajechał wóz do Nysy” (III).
14.40. Antena.
15.00. „W kamiennym kręgu” (30, 31).
17.00. Teleexpress.
17.15. Dziesięć lat Jana Pawła II.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Smieciarz” (2) — serial TVP.
21.30. Sportowa niedziela.
22.10. 7 dni na świecie.
22.20. „Wielka szansa” — tel. film dok.
22.55. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
12.35. Turniej miast Kłodzko—Krotoszyn (I).
13.35. Kino Familijne: „Lęk wysokości” (2).
14.20. Bliżej świata.
15.50. Turniej miast (II).
16.45. Sto pytań do...
17.15. Podróż w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau” (6).
18.05. Turniej miast (III).
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Chlebem i solą” — VI międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych.
20.00. Studio Sport.
21.00. Rajd „Jelcza” Wrocław '88.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Z biegiem lat, z biegiem dni” (6) — serial TVP.
22.50. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 17.10.88
Program 1

16.25. „Luz” — program dla nastolatków.

17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Studio Sport.
18.25. Laboratorium.
18.45. Telespotkania.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Makbet”.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Antena „Dwójki”.
18.50. Ojczyzna — polszczyzna.
19.05. Galerie świata: „Trzej malarze” — „Goya” (1) — ang. film dok.
19.30. W warszawskich Łazienkach gra Janusz Olejniczak.
20.00. Program rozrywkowy.
20.45. Osądźmy sami.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Peter Shaffer” — film ang.
22.40. Wieczorne wiadomości.
22.45. Rozmowy o cierpieniu.

WTOREK 18.10.88
Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Scena TDC” — reportaż.
16.50. „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.15. Teleexpress.
17.35. „Polonia restituta” (7 — ostatni) serial TVP.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. „Lex” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.05. „Złote obrączki” (12).
21.00. Rzecznik rządu odpowiada.
21.35. „Aretha jakiej nie znamy” — program muz.
22.00. „Szaleństwa Maksa” — film franc.
22.10. Wódka, pozwól żyć.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiek niepewności” (3) — ang. serial dok.
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor.
21.00. W cieniu historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Zwrotnik kraba” (1) — serial franc.
22.35. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 19.10.88
Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Dla dzieci: „Tik-tak”.
16.55. Studio Sport.
17.45. Teleexpress.
18.50. Sejmowe spotkania.
19.10. „10 minut” — program publ.
19.20. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
21.50. Klub międzynarodowy.
22.20. „Ociosywanie mgły” — Kazimierz Koźniewski.
22.30. Informator wydawniczy.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. „Hiszpania” — program dok.
20.00. „Gdyby nie ty” — film fab. RFN.
21.00. „Łotwa — polskie ślady” — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Telewizja nocą.
22.30. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

● W piątek, 14 października — „La strada”, sławny film Federico Felliniego. Otwiera on telewizyjny cykl prezentacji utworów tego znakomitego reżysera. W kolejne piątki zobaczymy: „Środki życia”, „8 i 1/2” skandalizujący „Satyricon”, „Rzym” i „Amarcord”. „La strada” w 1956 roku nagrodzona została Oscarem za najlepszy film obcojęzyczny. (Pr. II, godz. 21.45).

● W sobotę, 15 października — filmowa adaptacja bestsellerowej powieści Alastaira MacLeana „Tylko dla orłów”. Tematem filmu jest akcja brytyjskich komandosów, którzy otrzymują zadanie uwolnienia z silnie strzeżonego przez hitlerowców zamku w Alpach angielskiego wiceadmirała. Na miejscu okazuje się, że wśród komandosów są niemieccy szpiegi. W rolach głównych: Richard Burton i Clint Eastwood. (Pr. I, godz. 20.05).

● Również w sobotę, 15 października — w serii „Literatura i Eros” polski film „Widziadło”. Obraz oparty jest na powieści Karola Irzykowskiego „Pałuba”. Główny bohater prowadzi podwójne życie: pierwsze u boku drugiej żony, drugie nocą, gdy pojawia się duch jego pierwszej żony, słynącej z oryginalnej urody. Cały świat balansuje na granicy erotycznego obłędu. Występują: Roman Wilhelm, Małgorzata Trybała, Mariusz Benoit, Mariusz Dmochowski, Anna Chodakowska. (Pr. I, godz. 23.20)



„Meteor” CIECHANOWIEC: 13—19.10 — „Dobre oświetlenie”, CSRS, od 1. 15; 15—16.10 — „Być albo nie być”, USA, od 1. 15; 18—19.10 — „Dotknięcie meduzy”, USA, od 1. 18.
„Roma” GRABOWO: 13—14.10 — „Ginger i Fred”, wł., od 1. 15; 15—16.10 — „Boskie ciała”, USA, od 1. 12; 18—19.10 — „A statek plynie”, wł.-franc., od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 14—17.10 — „Imię róży”, RFN-wł.-franc., od 1. 18; 18—20.10 — „Rok niebezpiecznego życia”, austral., od 1. 15.
„Oaza” JEDWABNE: 15—16.10 — „Trochę ty, trochę ja”, węg., od 1. 15; 19—20.10 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15.
„Wrzós” KOLNO: 14—17.10 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15; 19—10 — „Grem-linsy rozrabiają”, USA, od 1. 12.

Wyrazy współczucia
Red. GABOROWI
LORINCZEMU
z powodu śmierci
SIOSTRY
składają
pracownicy „Kontaktów”

Wyrazy szczerzego żalu
i współczucia
Kol. IZABELI
ZIELIŃSKIEJ
z powodu zgonu
MATKI
składają:
Dyrekcja i pracownicy
RSW „Prasa-Książka-
-Ruch” PUPiK
O/W Łomża

K-377

Wyrazy głębokiego
współczucia
kol. MIECZYŚLAWOWI
DUDZIŃSKIEMU
z powodu śmierci
ŻONY
składają:
Dyrekcja, Związki
Zawodowe, POP oraz
współpracownicy
PSiTM Spółki z o.o.
w Łomży

K-382

W głębokim smutku pogrzeżyła
nas wiadomość o śmierci
DANIELI DUDZIŃSKIEJ
— pracownika administracyj-
nego Państwowej Szkoły Mu-
zycznej I, II st. w Łomży
JEJ RODZINIE
wyrazy głębokiego
współczucia
składają:
pracownicy i uczniowie
PSM I, II st. w Łomży
oraz członkowie
Łomżyńskiej Orkiestry
Kameralnej

K-384



Wyniki szóstej kolejki rozgrywek
A klasy seniorów: Komunalni —
Ziemowit 1:0, Smolniki — Sokół 2:0,
Wissa — Ruch 4:1, Warmia — Unia
7:1.
1. Warmia 6 12 16: 3
2. Wissa 6 9 23: 5
3. Komunalni 6 9 13: 7
4. Unia 6 5 16:20
5. Ruch 6 5 9:13
6. Smolniki 6 4 7:16
7. Sokół 5 1 5:11
8. Ziemowit 5 1 1:15

Natomiast w klasie okręgowej pa-
dły rozstrzygnięcia: Bug — Ostro-

via 3:1, Grom — Goworowo 1:1,
Narew — Mazovia 0:0, Płońsk —
Przasnysz 0:1, Makowianka — Olim-
pia 2:1, Wkra — Start 1:0, Błękitni
— Orzeł 3:2.

1. Mazovia	9	15	18: 6
2. Narew	9	15	18: 7
3. Olimpia	9	13	15: 8
4. Przasnysz	9	13	13: 7
5. Ostrovia	9	11	17:12
6. Grom	9	9	12: 9
7. Makowianka	8	8	12:11
8. Start	9	8	13:14
9. Wkra	9	8	11:14
10. Bug II	9	7	16:15
11. Płońsk	9	6	13:14
12. Goworowo	9	5	13:23
13. Błękitni	8	4	9:17
14. Orzeł	9	1	11:31

Zakończyła rozgrywki liga szkol-
na w piće nożnej w Łomży. Wy-
grała drużyna SP 7 przed SP 5,
SP 9, SP 3, SP 4, SP 2 i SP 1.

205 dziewcząt i chłopców stanęło
do współzawodnictwa w I rzucie li-
gi miejskiej la w Łomży. Wśród
dziewcząt triumfowała SP 7 przed
SP 4 i SP 5, a wśród chłopców —
SP 7 przed SP 1 i SP 9. Ciekawsze
wyniki: 100 m ppl. — Ewa Tras-
kowska — 17,4 sek.; 300 m — Ma-
rzenna Poznańska — 46,1 sek.; skok
w dal — Anna Mroczkowska —
4,67 m; pchnięcie kulą — Krystyna
Dunaj — 11,20 m; rzut oszczepem —
Ewa Witkowska — 26,60 m; sztafe-
ta 4x100 dziewcząt — 52,8 sek. Za-
równo sztafeta, jak i wszystkie wy-
mienione zawodniczki reprezentowa-
ły SP 7 Łomża. Bieg na 100 m wy-
grał Marek Kamiński z SP 1 w
czasie 12,4 sek.; a na 300 m — Adam
Romatowski z SP 9 w czasie 40,9
sek. Na dystansie 1000 m triumfo-
wał Adam Świercz z SP 2, który
użył czas 3:06,5 sek. Tomasz Pią-
tek z SP 2 skoczył w dal 5,16 m,
a Artur Głębocki z SP 1 pchnął ku-
lą 11,30 m. W rzucie dyskiem zwy-
ciżył Artur Kadłubowski z SP 1
rezultatem 28,22 m.

z tygodnia na tydzień



15
KONTAKTY
1988-10-16

organ samostanowy
pod redakcją
Wiesława Majewskiego

KONSZACHNICY

Na swoje dziewiąte urodziny — oprócz żarówek — dostałem pieczęć okrągłą z napisem „Nadzwyczaj poufne” oraz prawdziwą poduszkę pieczętną z liliowym tuszem. Przedmioty te wręczył mi sędzia Kalapicyn, ten sam, który swego czasu prowadził śledztwo w sprawie osteplowanych przeze mnie dziewczynek.

PAMIĘTNIK BIUROKRATY (4)

— Gdybyś miał ochotę młodkę jakową w sekretnym miejscu pieczęcią naznaczyć, to nie krępuj się zbytnio — powiedział cicho, gdy matka wyszła do kuchni po dziewczątą szklankę herbaty, a dziadek na chwilę przysnął. — Prowadząc dochodzenie badać muszę dowody popełnionego przestępstwa, wybieraj więc panny pulchne i przede wszystkim blondynki.

Podziękowałem sędziemu za wspaniałe prezenty, jednakże ni w bliższej ni w dalszej przyszłości nie stawiałem już stempli na dziewczęcych posładkach, bowiem moje myśli zajęte były zgoła czym innym; z całych sił pragnąłem zostać urzędnikiem i marzenie to bez reszty pochłonięło

wszystkie posiadane przeze mnie siły. Gwoli ścisłości i wierności prawdzie historycznej powie- dzieć tu muszę, że w szkole był uczniem, lotów raczej nie najwyższych. Najlepiej ze wszystkiego szła mi kaligrafia, znacznie gorzej buchalteria matematyczna, a całkiem już lichy — historia, geografia i języki. Do dzisiaj nie

wiem, jakie miasto jest jakie- go kraju stolicą ani w którym roku kto, gdzie i jaką przegrał bitwę. Wszakże zarówno teraz, jak i przed laty, zawsze był pierwszy w wynajdywaniu różnych zabaw urzędniczych.

Pamiętam jedną z pierwszych, jaką ćwiczyłem z moimi rówieśnikami. Polegała ona mianowicie na tym, że siadałem za stołem, zaś koledzy odgrywali rolę petentów, ustaliali się w ogonku i czekali cierpliwie. Zabawa ta z pewnością nie była szczególnie skomplikowana, pod uwagę brać jednak trzeba fakt, że miałem wówczas niespełna lat dziesięć i były to początki mojej — już wtedy świetnie zapowiadającej się — kariery urzędniczej. (Cdn.)

prawdy

spektakularne

„Dawne ustroje despotyczne lubiły, żeby się ich bano, ale nie wymagały, żeby je kochano.”

MARIA DĄBROWSKA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Droga Redakcjo!

Plotki i intrzygi są uciążliwą zmurą, szczególnie w zakładzie pracy o przewadze kobiecej załogi. Plotkująca koleżanka ma pole do popisu.

podredakcyjna ekstrapocztka

Gdy przypadkiem będzie udawać czyjąś przyjaciółkę, wówczas łatwowierną drogą ta przyjaciółka będzie kosztować. Po koleżeńskich „przysługach” przyjaciółka przeobraża się w jadowitą żmiję. Wijsię i wydziała jad w postaci plotek. Sieje intrzygi. Za tego rodzaju przysługi chcę pokłonić się mojej koleżance. Jeśli Redakcja zrobi mi prawdziwą przysługę i wydrukuje mój „Pokłon”, powinna ona poczuć się jego adresatką.

Z poważaniem,
(nazwisko i imię tylko do wiadomości redakcji)

NOWE FORMACJE SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ANARCHIA KONSTYTUCYJNA

Z TEKI SŁAWOMIRA
MROŻKA

Zyjemy równie biednie, jak nie. Ta nędza objawia się nie tylko i nie przede wszystkim w tym, że wszystkiego nam brakuje, ale w tym głównie, że nawet to, co jest dostępne na rynku, sprawia wrażenie ochlapów ciśniętych na ladę: mata, dziady, żryjta, a nie pyskują za wiele, bo i tego nie będzie.

Cóż, do cholery, przeszkadza nam w wyprodukowaniu porządnej pasty do zębów czy butów? Jaki tu potrzebny wkład dewizowy czy jaka jest niezbędna licencyjna myśl techniczna? Mielśmy kiedyś niezłą „Pollenę”; dzisiaj za-

wartością tubek o tej samej nazwie da się czyścić wyłącznie płócienne buciki.

Albo opakowania; w tej dzi. izinie pobiliśmy niewątpli-

wieści ponadgminne

wie światowe rekordy niechlujstwa. Coraz droższe towary pakowane są byle jak i w byle co, i niech mi nikt nie mówi, że równie przyklejenie etykietki na butelce wymaga drogich maszyn, sprowadzanych z zagranicy. Także na-

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

POKŁON

Koleżance pokłon złożę
Bo kto inny jej pomoże
Zdobyc miano starej wygi
Za jej plotki i intrzygi?

Przy awansach czy podwyżkach
Myślała o większych zyskach
Do dyrekcji szła narzekać
Chciała zwalniać się, uciekać

Działanie było jej chluba
A ploteczki — czyjąś zguba
Lecz swój stołek dalej grzała
Choć trzy razy się zwalniała

Ale człowiek z niej uparty
Coś zyskała po raz czwarty
Za przysługę jest mi wzorem
Pokłon składam jej z humorem.

Kol. z pracy

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

O. ZARAZ ZAPYLE!



DOBRE, ALE POCO
TAKIE WYRAŻENIA



„RAPTULARZ
ZAKOCHANYCH”
JANA
SZTAUDYNGERA

Październik

13.

PODZIAŁ

Tobie jej posag, jej ręka
jej wieniec,
Dla mnie pozostał uśmiech
i rumieniec.

14.

NIC LUDZKIEGO

Kto tylko pełza
Lub kto tylko lata,
Nie pozna całej
Prawdy świata.

15.

POLITYKA

„Nie na tym etapie” —
I dała mi po łapie.

16.

JAK JU

Jak już grzeszyć,

to ordynkiem;

Myślą, mową i uczynkiem.

17.

APEL

Myjcie się, dziewczyny,
Nie znacie dnia ani godziny.

18.

DWA TEMPA

Pomalu się zakochiwałem,
Odkochiwałem —
Cwałem!

19.

MĘCZENNICZY

Noc nas skazuje na kochanie,
A świt rozgrzeszyć nie jest
w stanie.

bzdury totalne

„Zakaz fotografowania”

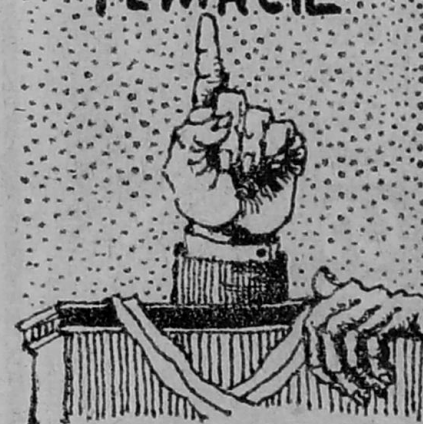
— Setki tysięcy (jeśli nie miliony) tabliczek, umieszczonych gdzie się tylko da, między innymi na niektórych szaleciach dworców kolejowych.

wet w naszych warunkach dałoby się zrobić czytelne i estetyczne etykiety, gdyby, oczywiście, komuś się chciało. Ale się nie chce. Nasza fasolka w pomidorach pod względem smaku nie ustępuje zagranicznej, słoje są jednak opatrzone czymś w rodzaju lepa upstrzonego przez muchy i żaden sklep w cywilizowanym świecie czegoś takiego nie postawiłby na półki.

Być biednym to nie wstyd. Wstydem jest zapytać w biedzie i kładać łagę na wszystko i wszystkich — położyć ją tym samym na sobie.

KOMENTATOR

W TYM TEMACIE



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

DO PRACOWNIKÓW II
PIĘTRA

Zawiadamiamy, że w związku z konserwacją łazienki na piętrze, pracownicy winni się udawać w celach higienicznych na piętro III (pokoje od 207—219) i na piętro I (pokoje od 220—237). W celu utrzymania ładu i porządku zabrania się korzystania z wyżej wymienionych łazienek, a także zamiany tychże przez zainteresowanych pracowników z piętra II. Winni będą pociągani do surowej konsekwencji z nagana pracowniczą włącznie, lub do potrącenia premii albo obu karom naraz.

DYREKTOR
ds. PRACOWNICZYCH”
(podpis nieczytelny)

Dopisek ręczny: „Pojeżdżać kara za siusiu, a podwójna za kupe?”

1	2	3	4		5	6	7	8	9
10					11				
12					13				
14					15				
16				17					
			18			19		20	
21		22				23		24	25
26	27		28			29			
30						31			
32						33			
34						35			

POZIOMO: 1) rzadkie imię meskie, 5) ukraiński taniec ludowy, 10) miejsce hodowli karpi, 11) przyrząd optyczny służący do oglądania odległych przedmiotów, 12) azjatycki podgatunek jelenia, 13) lutowy solenizant, 14) olejek różany, 15) japońska laureatka Konkursu Chopinowskiego, 16) pieśń żałobna w starożytnym Rzymie, 18) twórca dzieła literackiego, 23) część paleniska, 26) stojan, 29) nie jedna w kalendarzu, 30) w orkiestrze, 31) belka drewniana, do której przymocowuje się deski podłogowe, 32) birmańskie Tańce, 33) przepływa przez Myślenice, 34) pokarm dla śpiewaków w klatce, 35) sto-

per warszawskiej „Legii”.

PIONOWO: 1) imię kalifów, 2) kosmiczny lub wodny, 3) starożytna machina obłożnica, 4) zepsucie się maszyny, 5) kierownik okręgu szkolnego, 6) po połączeniu z Ingodą tworzy Szybkę, 7) major znany z czeskiego serialu telewizyjnego, 8) formacja drużyny piłkarskiej, 9) tytuł znanego filmu Andrzeja Wajdy, 17) autobus turystyczny, 19) stary, walący się budynek, 20) płaśki drag metalowy, 22) dzika forma karpia, 24) autorka powieści „Witaj smutku”, 25) rodzaj balkonu, 27) kolejka, kolejność, etap, 28) puie się po niej fasola. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 37 numeru książki wylosowali: TADEUSZ KULESZA (Kolno), DANUTA REDLIN (Łomża) i TADEUSZ SZULIK (Pańcuch Duży).